MYŚL NARODOWA

TYGODNIK POŚWIĘCONY KULTURZE TWÓRCZOŚCI POLSKIEJ

ROK XIX NR 21 WARSZAWA 14 MAJA 1939 R CENA NUMERU 80 GR

SIŁY ŻYWOTNE I ZWYCIĘSKIE

W OKRESIE przesilenia politycznego nie tylko ważne są stosunki między państwami, ale nie mniejsze znaczenie mają także przemiany wewnętrzne w państwach, które się ważą na szali równowagi europejskiej. Odrazu rzucają się w oczy zbrojenia. W konstelacji państw „osi" militaryzm potencjalny przeważnie dawno już przekształcono na kinetyczny. Efektywy zbrojne Włoch i Niemiec są, w stosunku do ich obecnych przeciwników, olbrzymie, ale rezerwy moralne i gospodarcze o wiele mniejsze. Tutaj już trudno zwiększać zbrojenia. To też gwałtowne tempo militaryzacji obserwujemy raczej w państwach zagrożonych przez Hitlera i Mussoliniego.

Minęły te czasy, kiedy wszczęcie działań wojennych poprzedzały, przynajmniej o kilka dni, ultimata i wypowiedzenia dyplomatyczne. Niemcy niewątpliwie korzystają ze swych doświadczeń, pamiętając dobrze, jak fatalne dla nich następstwa sprowadziła zbytnia pewność siebie cesarza Wilhelma II, który już na jesieni w r. 1913 informował króla Alberta belgijskiego, że będzie wojna z Francją, która zakończy się zwycięstwem Niemiec. Przedwczesne odsłonięcie planów strategicznych pozwoliło Belgii, Anglii i Francji nietylko przygotować się do wojny, ale ponadto wzmocnić zagrożone fortyfikacje i z góry już uszykować siły zbrojne. Obecnie sztaby armii napastniczych, rezygnując bądź to ze szkodliwej buty, bądź ze średniowiecznych obyczajów rycerskich, będą chciały raczej wyzyskać moment zaskoczenia. Dlatego też państwa zagrożone, zanim na horyzoncie ukażą się samoloty, przeprowadzają na gwałt częściową mobilizację i organizują przedewszystkiem pogotowie przeciwlotnicze. Na pierwszy ogień.

Po zarządzeniu pogotowia rozpoczynają się gruntowniejsze i z konieczności na dłuższy czas obliczone przygotowania militarne. Polegają one na wyćwiczeniu żywej siły wojskowej, na przeszkoleniu społeczeństwa do pomocniczej służby armii i do przetrwania wojny, na rozbudzeniu ducha bojowego w narodzie, a z drugiej strony — na zwiększaniu technicznego wyposażenia sił zbrojnych.

W Holandii ministerstwo obrony narodowej przeprowadziło mobilizację 60 tys. żołnierzy garnizonów nadgranicznych. Zatrzymano na czas nieograniczony w służbie czynnej tych żołnierzy, których okres wyszkolenia miał się skończyć z dniem 1 maja. Podminowano śluzy i tamy, ażeby w razie inwazji nieprzyjacielskiej stworzyć zaporę w postaci sztucznej powodzi.

Estonia przyspiesza prace, postanowione w pięcioletnim planie zwiększenia obronności państwa. Przedłuża służbę wojskową z 1 roku na 18 miesięcy. Przyspiesza tempo dozbrojenia armii w dziedzinie motoryzacji i lotnictwa. Na pokrycie tych przedsięwzięć został wprowadzony w Estonii specjalny podatek, stanowiący 10 proc. wszelkich dotychczasowych podatków.

Niemcy powołują na ćwiczenia 6 starszych roczników rezerwistów.

W Rzymie dziennik urzędowy ogłasza dekret o wyasygnowaniu pół miliarda lirów w ciągu dziesięciu lat na wzmocnienie sił zbrojnych.

Minister rumuński Gafencu omawiając w Paryżu z min. Bonnetem sprawę stosunków gospodarczych obu państw, wysunął sprawę uzyskania kredytów zbrojeniowych dla Rumunii.

Olbrzymie przygotowania wojenne rozpoczęły się we Francji. Przemysłowcy w Afryce Północnej otrzymali polecenie przystosowania swych zakładów do produkcji wojennej. Dostali równocześnie od rządu zamówienia z góry na kilka miesięcy pełnej produkcji. Wyszedł dekret o rozciąg-

nięciu służby wojskowej na cudzoziemców, korzystających z prawa azylu. Mobilizacja francuska z września 1938 r. kosztowała 7 miliardów.

Dalszy wzrost niebezpieczeństwa wojny wywołał nowe wydatki na spotęgowanie obrony biernej i rozbudowę floty. Będzie to kosztować dalsze 15 miliardów. Minister finansów Reynaud opracował 32 dekrety, skłaniające obywateli do nowych oszczędności i poświęceń. Czas pracy urzędnika podniesiono z 40 na 45 godzin tygodniowo, nie zwiększając uposażeń. Robotnicy mają, w razie potrzeby, pracować do 55-ciu godzin w tygodniu. W przemyśle, produkującym na rzecz obrony państwa, zysk fabrykanta został ograniczony do najwyżej 10 proc. Wszyscy konsumenci będą płacić nowy, 1 proc. podatek od wszelkich płatności („*Le centime du soldat*"). Przeprowadzono redukcje personalne, zwłaszcza w kolejnictwie, zreorganizowano w duchu oszczędności pewne urzędy państwowe. Wydatki na budowę dróg i na roboty publiczne zmniejszono o 650 milionów. Ogółem wydatki militarne za r. 1938 stanowiły we Francji 32 proc. wszystkich wydatków budżetowych, t. j. według obliczeń „*Foreign Policy Reports*" z górą 1 miliard 92 miliony dolarów. W pierwszym kwartale rb. tempo zbrojeń we Francji niewątpliwie jeszcze wzrosło.

Anglia wprowadza powszechną służbę wojskową o 6-miesięcznym okresie, obejmującą mężczyzn w wieku 20—21 lat. W ten sposób za jakiś czas Anglia będzie mogła wystawić armię, liczącą przeszło 2 i pół miliona żołnierzy. Rząd brytyjski zapowiada ograniczenie zysków w przemyśle wojennym. Będą także podniesione niektóre podatki dla pokrycia niedoboru budżetowego na r. 1939—40, wynoszącego 24 miliony funtów. Budżet „*Inteligence Service*", który w r. 1933 wynosił około 179 tys. funtów, w r. 1939 pochłonął 417 tys. funtów. W ubiegłym roku finansowym wydano w Anglii na zbrojenia 382 miliony. Jeszcze 2 miesiące temu kanclerz skarbu obliczał wydatki na obronę państwa na 520 milionów f., obecnie stwierdza, że trzeba będzie preliminować conajmniej 630 milionów, t. j. około 15 miliardów zł.

O rozmiarach i szybkości zbrojeń świadczy obliczenie amerykańskiego departamentu skarbu, stwierdzającego, że w marcu 1939 r. do Stanów Zjednoczonych A. P. odpłynęły z Europy transporty złota na sumę łącznej wartości 365.436,000 dolarów. Z samej Wielkiej Brytanii wyeksportowane zostało do Ameryki Półn. od początku r. b. złoto wartości przeszło 200 milionów funtów. Niewątpliwie olbrzymia część tego złota to pokrycie europejskich zamówień w amerykańskim przemyśle wojennym.

Od czasu wielkiej wojny, a raczej od jej następstw politycznych wydarzenia lat 1938 i 1939 były największą w dziejach nowożytnych cywilizowanego świata manifestacją i ugruntowaniem zasady narodowej w budowie ludzkości. Nie przeczy temu fakt protektoratu niemieckiego nad Czechami, dokonany wbrew woli narodu czeskiego, ani zajęcie małej Albanii przez wojska włoskie. O postępie ducha narodowego w życiu społecznem i w organizacji państwowej świadczą przedewszystkiem wymienione przez nas zbrojenia. Ludzie wiedzą, (stało się to już komunałem), że trzeba myśleć przedewszystkiem o własnym narodzie, że niepodległość swego bytu państwowego trzeba oprzeć przedewszystkiem na własnej kulturze i własnych zasobach. Wobec niebezpieczeństwa wojny społeczeństwa straciły do reszty zaufanie do wszelkich pomysłów międzynarodowej organizacji pokoju i beznarodowej organizacji życia ludzkiego. Nikt nie szuka pomocy ani w Lidze Narodów, ani w międzynarodówce pacyfistyczno-humanitarno-masońskiej, ani w międzynarodówce socjalistycznej, ani w Kominternie moskiewskim. Raz jeszcze się okazało, że działania tych międzynarodówek przeważnie nie idą po myśli ludów, że są prowadzone wbrew ich żywotnym interesom, że rozsadzają i paraliżują siły moralne społeczeństw i są szkodliwe z punktu widzenia obronności państwa. We Francji dekrety zbrojeniowe napotkały na opór lewicy. W Anglii przeciwko powszechnej służbie wojskowej głosowali członkowie Labour Party. Można sobie wyobrazić, do czegoby doszło, gdyby przeciwnikiem tych państw były nie znienawidzone przez „demokrację" Niemcy obecne i Włochy, ale np. „demokratyczna" Rosja Sowiecka. Trzebaby znowu usuwać Jaures'ów.

Ofiary i wysiłki, na które musi się dziś zdobyć naród francuski są dlatego dziś tak olbrzymie, że trzeba teraz naprawiać typowe błędy rządów socjalistycznych (budżety konsumcyjne, etatystyczna machina biurokracji, osłabienie wojska) i przeciwstawiać się ostro rozkładowej ideologii socjalizmu (materializm, międzynarodowość, ateizm, pacyfizm).

W ciężkiej próbie życia, jaką jest obecny okres „przedwojnia" okazało się, że niema fabryk ducha militarnego, że siła moralna społeczeństwa, jego więź narodowa, silniejsza ponad instynkt samozachowawczy jednostki — nie wykształci się w ciągu jednego miesiąca przez gazety, kina i pokazy wojskowe. Ale też nie ulegnie zniszczeniu nawet przez dziesięć lat propagandy pacyfistycznej, prasy żydowskiej, sztuki zwyrodniałej i rozkładowych poglądów etycznych marksizmu. Chociaż siły moralne o wiele szybciej dadzą się zniszczyć, niż wytworzyć. Ale w momentach zagrożenia ojczyzny w społeczeństwie, którego rdzeń narodowy nie uległ rozkładowi budzą się najszlachetniejsze przekonania moralne, dochodzą do głosu i decydują najlepsze, najlepiej gwarantujące wzmocnienie obronności czynniki społeczne i polityczne.

Wzrasta życie religijne i wpływ moralny Kościoła, bo katolicyzm uspokaja nerwy, wydobywa z duszy energię twórczą, nakłania do poświęcenia, kultywuje heroizm, a wiara w życie wieczne jest obok miłości rodzinnej i instynktu narodowego, podstawą męstwa żołnierza. Otwierają się ludziom oczy na wartości biologiczno rasowe społeczeństwa, bo potrzebna jest armia liczna, złożona ze zdrowych ludzi. Potęgują się wpływy nacjonalizmu, jako dążności do organizowania zbiorowych interesów narodu i wprowadzenia harmonii w jego życiu społecznem.

Ale trzeba pamiętać, że to są czynniki zdrowia i siły ludzkiej i one powinny rządzić życiem polskiem nie tylko wedle przysłowia: „kiedy trwoga, to do Boga", lecz i później, gdy przesilenie tak czy inaczej przeminie.

TADEUSZ DWORAK

MIKOŁAJ II I REWOLUCJA

(Ciąg dalszy)

BADAJĄC drogi karjery ministrów Mikołaja II, konstatuje się, że cesarz dobierał ich z pośród długoletnich urzędników, którzy stopniowo dochodzili do najwyższych stanowisk bez względu na ich towarzyską sytuację (np. Goremykin, Kokowcew, Stuermer), czasem tylko wpływ miały stosunki rodzinne (np. Stołypin). Zarówno przed rokiem 1906, jak i potem los ministrów zależał bezpośrednio od cesarza, który był bezwzględnie przeciwny istnieniu solidarności ministerialnej. Nie ulega wątpliwości, że dużo trzeba były zreformować w celu uporządkowania kompetencji i uregulowania bezpośredniego wpływu monarchy. W r. 1897 cesarz zadecydował, że budżet dworu będzie przedstawiony cesarzowi bez przeprowadzania go przez departament finansowy rady państwa i przez komitet ministrów; w r. 1903 wszystkie sprawy Dalekiego Wschodu rozstrzygał Mikołaj II bez udziału ministra spraw zagranicznych hrabiego Lamsdorfa, komunikując się bezpośrednio z namiestnikiem generał - adiutantem Aleksiejewem; po roku 1906 sprawy zagraniczne i wojskowe, gdy nie były związane z finansowemi, prowadzone były przez cesarza i ministra bez omawiania ich na radzie ministrów (Kokowcew — „*Iz mojego proszłago*“, *Paris, éd. Illustr. Rossija*, 1933, o zatargu bośniacko-hercegowińskim i o projektach zbrojeniowych Suchomlinowa). Spory zachodziły często między ministrami z przyczyn, które dzisiaj wydają nam się dosyć dziwne: np. minister spraw wewnętrznych Plewe chciał poddać departamentowi policji inspektorat fabryczny, którym zarządzało ministerstwo finansów i dopiero utworzenie w r. 1905 z inicjatywy Wittego ministerstwa przemysłu i handlu uregulowało ten spór.

Naogół biurokracja rosyjska, którą wielu stronnych autorów skazywało na potępienie, wcale na to nie zasługiwała. Wprawdzie nie można o niej napisać tyle dobrego co o administracji w Królestwie Francuskiem przed wybuchem Wielkiej Rewolucji, ale nie była ona wcale „zgniła” i bezwolna. W swojej świetnej „*La révolution française*” Gaxotte stwierdza, że „w żadnym okresie swej historii Francja nie miała administracji równie mądrej, starannej, pracowitej, oddanej dobru publicznemu i dostępnej dla życzeń opinii”, jak za Ludwika XVI. De Basily i baron Nolde nie dają takich pochwał biurokracji Mikołaja II, ale pierwszy z tych autorów konstatuje: „Rosyjska maszyna administracyjna była jako całość zupełnie zadawalająca. Posiadała ona na wszystkich szczeblach wielką liczbę urzędników wykształconych, kompetentnych i oddanych. Daleko mniej zadawalający był personel administracji „zajmującej się polityką wewnętrzną”, a przedewszystkiem personel ministerstwa spraw wewnętrznych”. Ze swej srony akcentując, może z przesadą, że Mikołaj I był ostatnim monarchą sprawującym rzeczywiste rządy osobiste, a jego następcy stawali się coraz bardziej tylko szczytem hierarchii biurokratycznej, Nolde charakteryzuje biurokrację cesarską w następujących słowach: „Służba w administracji cieszyła się dużym poważaniem i przedstawiała duże materialne korzyści. Personel administracyjny reprezentował elitę kulturalnych elementów kraju. Współzawodnictwo zapewniało szczęśliwą często selekcję wśród wyższych warstw” i Nolde dodaje: „Biurokracja rosyjska miała zalety i wady wszystkich biurokracji jako takich”. Opozycja zaczynając od zwolenników konstytucji do bolszewików włącznie atakowała gwałtem „*czinowniczestwo*”, przyczem opozycjoniści „umiarkowani” sami przyznawali, że robiąc to chcą walczyć z samym tradycyjnym *régime*'m; opozycja lewicowa nie krępowała się zajadle atakując zarówno „*czinowniczestwo*” jak „caryzm”, zadowolona w każdym razie z tego, że liberałowie podgryzają ustrój historyczny, walcząc z przedstawicielami maszyny państwowej, wykonaw mi woli monarszej. Zresztą okrzyczenie Rosji, jako kraju ultra-biurokratycznego, w którym żywioły „społeczne” były zduszone, zaciemniało całkiem rzeczywisty obraz.

W Rosji Mikołaja II nie było tak szerokiego, uwzględniającego różnorodne historyczne i gospodarczo-społeczne okoliczności, zdecentralizowania jak we Francji Ludwików, jednak, jak stwierdza de Basily, w ciągu „półwiecznego swego istnienia instytucje samorządu lokalnego zdołały rozwinąć nadzwyczajnie owocną działalność w najróżnorodniejszych dziedzinach życia gospodarczego i kulturalnego”. Faktem jest, że w przededniu Wielkiej Wojny budżet samorządów miejskich i ziemskich równał się piątej części budżetu państwa, które przecież miało olbrzymie wydatki własne na armię, marynarkę, koleje państwowe i t. d.

Dla panowania Aleksandra III pomyślnemi okolicznościami były: 1° załamanie się chwilowe ruchu rewolucyjnego przez zniechęcenie wywołane bezskutecznością zamordowania Aleksandra II i kryzys wewnętrzny spowodowany przez przechodzenie jednych „narodowolców” do nacjonalizującej się monarchii (Tichomirow, Dostojewski) a innych (np. Plechanow) do obozu marxistowskiego (zob. Kucharzewskiego — Tryumf reakcji, W-wa) 2° pokojowe stosunki z mocarstwami, 3° jasna linia rządzenia inspirowana przez Pobiedonoscewa, ministra z politycznym temperamentem i przekonaniami, 4° zbliżenie się z opinią publiczną tworzoną przez część inteligencji usposobionej nacjonalistycznie i słowianofilsko. W dziedzinie polityki społecznej rządy Aleksandra III nie posuwały dalej sprawy agrarnej a raczej starały się podtrzymać tracącą majątki szlachtę oraz zachęcić ją do kształcenia się i do służby państwowej; za to zwrócono uwagę na ustawodawstwo robotnicze.

Mikołaj II przez pierwsze dziesięć lat swego panowania prowadził politykę ojca, lecz w sytuacji coraz trudniejszej. Rewolucjoniści przetrawiwszy systemat marxistowski okrzepli, przystąpili po nowego praktykowania metody zamachów indywidualnych i w roku 1903 najzdolniejsi, najczynniejsi i młodsi porzucili wyraźnie na kongresie brukselsko-londyńskim wszelkie liberalne, żydowskie obsłonki i obwieścili konieczność dyktatury proletariackiej, despotyzm w imię haseł antytradycyjnych i antynarodowych. Pobiedonoscew się starzał i na pierwsze miejsce wysuwał się Witte, minister z temperamentem ale więcej przywiązany do swojego „ja”, niż do tradycyjnego ustroju. Wit-

te miał charakter podobny do charakteru Bismarcka bez imperialistycznej wojowniczości, co wynikało z jego finansowo-gospodarczego nastawienia, które robiło Wittego filosemitą i przeciwnikiem protekcjonizmu; obaj ci mężowie stanu byli przedewszystkiem ludźmi zdrowego rozsądku, mającymi zaufanie do siebie; ostatecznie rosyjski Bismarck mógł być pacyfistą: minister Wilhelma I mógł osiągnąć swe cele tylko dzięki trzem wojnom, ale istotne potrzeby monarchii Mikołaja II nie wymagały żadnych wojennych przedsięwzięć. Witte mógł być wielkim ministrem, mając pełne zaufanie nieograniczonego monarchy, lub rozporządzając oddaną sobie większością parlamentarną; jak o Bismarcku podobnie o Wittem można powiedzieć, że był zwolennikiem monarchii autorytatywnej pod warunkiem odgrywania roli Richelieu'go lub Metternicha: *„Und der Koenig absolut wenn er uns'rem Willen tut"*. Najważniejszemi wydarzeniami z okresu „samowładnych" (wyjaśniliśmy wyżej, że to określenie nie mogło być pojmowane *à la lettre)* rządów Mikołaja II było zainicjowanie przez cesarza konferencji rozbrojeniowych (konferencje haskie) i wojna z Japonią.

Cesarz Mikołaj wierzył w siłę imperium, czuł się obowiązanym do dalszego rozwijania potęgi rosyjskiej; zasadniczo był zwolennikiem pokoju, ale uważał, że trzeba się starać osiągnąć „historyczne cele" Rosji, nigdy nie usunąć się z placu, gdy już się raz nań wstąpiło i jaknajwrażliwiej traktować kwestie *prestige*'owe. Tem się tłumaczy gotowość do rozpoczęcia wojny z Turcją w 1896 r. i przychylność dla polityki na Dalekim Wschodzie reprezentowanej przez Aleksiejewa i Bezobrazowa. Witte miał słuszność, przekonywając cesarza, że lepiej wycofać się z Mandżurii i nie narażać się na konflikt z Japonią, ale nikt włącznie z Wittem nie spodziewał się klęsk, które Japonia zadała imperium rosyjskiemu. Trudno zaprzeczyć, że niepomyślna wojna z Japonią wzmocniła siły starające się o reformę i siły dążące do przewrotu. Pomimo znacznego ożywienia się ruchów opozycyjnych i ośrodków rewolucyjnych od 1903 r. nie doszłoby zapewne do wypadków z 1905 i 1906 r. bez klęsk mandżurskich, które wzmogły natarczywość jednych i gotowość do ryzyka innych. Podobno Plewe miał popierać plany Bezobrazowa, aby przez małą zwycięską wojnę podnieść *prestige* ustroju; dla państwa rosyjskiego była to jednak wojna niekonieczna i, jak się okazało, stała się punktem wyjścia dla wielkiej fali rewolucyjnej.

W roku 1905 stanęły przed monarchą i rosyjskimi mężami stanu najbardziej zasadnicze, najszersze problemy, co zobrazował w swoich *„Wospominanijach"* J. E Kryżanowskij (Berlin, wyd. Petropolis, 1938) i Witte. Zdaniem Wittego dwa były rozwiązania: dyktatura, mająca na celu utrzymanie istniejącego ustroju bez zmian lub konstytucja, ale nie taka, która cesarzowi zostawiłaby uprawnienia *„mesje Faljera"*. Słuszne są uwagi Wittego o trzecim wyjściu z trudności, na które jednak, według niego, było zapóźno w końcu 1905 r. Witte pisze: „Jeżeli po zawarciu pokoju w Portsmut cesarz z własnej inicjatywy zrobiłby był szeroką reformę chłopską w duchu Aleksandra II, gdyby sam od siebie dał niektóre swobody dawno dojrzałe, np. zwolnienie staroobrzędowców od wszelkich utrudnień, gdyby śmiało przyjął zasadę tolerancji religijnej, usunął oczywiście niesprawiedliwe ograniczenia obcych narodowości i in., to niepotrzebny byłby 17 Październik" (manifest z 17 t. zn. 30 Października 1905 r.). Kryżanowskij podaje, że sfery decydujące rozumiały ewentualność przeobrażenia imperium w ten sposób, iż dzięki daleko posuniętej decentralizacji i samorządowi zawodowemu oraz nadaniu autonomii krajom zdecydowanie nierosyjskim uniknęłoby się tworzenia parlamentu, nowego centralnego organu państwowego, mogącego współzawodniczyć w sprawowaniu władzy najwyższej z monarchą. Rozwiązania kryzysu przez dyktaturę wojskową wyrzeczono się po zaopiniowaniu przez wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, że jest za mało wojska i nie dość zaopatrzonego; zresztą zapewne Mikołaj II nie poparł tego projektu i nie chcąc postawić koło tronu wszechwładnego choćby czasowo rządcę, i nie mogąc znaleźć odpowiedniego człowieka.

Witte chciał zostać wielkim ministrem nowego systemu i stworzyć nową erę. Po dymisjonowaniu go z ministerstwa finansów i mianowaniu na zaszczytny lecz bez politycznego znaczenia urząd przewodniczącego Komitetu ministrów, Witte odczuwał, że cesarz nie ma do niego zaufania i chciał mieć pozycję bardziej własną i twórczą przez objęcie stanowiska premiera w monarchii konstytucyjnej. Mikołajowi II nie mogły się podobać argumenty Wittego, że wszystkie państwa „żywiołowo" dążą do ustroju konstytucyjnego, w którym żaden z naczelnych organów państwowych nie jest wyłącznie decydujący. Witte przejął się sprawą zjednoczenia społeczeństwa z państwem, ale przy tem przyjął punkt widzenia politykujących intelektualistów, jakoby historyczne państwo rosyjskie było czemś zewnętrznym, nie wyrażającym i nie zaspokajającym potrzeb społeczeństwa i jakoby to społeczeństwo podzielało poglądy t. zw. „działaczy społecznych" i uważało ich za swoich przedstawicieli wobec państwowych sfer kierowniczych. Przyrzeczenie ustroju konstytucyjnego i nakreślenie jego zrębów przez manifest z 17 (30) Października 1905 uważał Witte za swoje dzieło; chciał, żeby opinia publiczna go za twórcę uważała i dlatego podsuwał cesarzowi myśl aby manifestu nie wydawał, lecz ogłosił tylko zatwierdzony *„wsiepoddanniejszij dokład"* Wittego.

W październiku 1905 r. zajął Witte pozycję zdecydowanie „konstytucyjną" anty-samodzierżawną w tradycyjnem rozumieniu samodzierżawia. Mikołaj II zgodził się na utworzenie rady ministrów złożonej z mniej więcej solidarnych członków i Witte został przewodniczącym tego jakby „gabinetu" ministrów, których większość sobie dobrał, ale najważniejsze stanowisko, ministra spraw wewnętrznych zajął Bułygin, choć Witte go nie wysunął. Wogóle nominacje na ministra spraw wewnętrznych w okresie swego „premierstwa" (2.XI 1905 — 29.IV 1906) przypisywał Witte półdyktatorskim wpływom komendanta pałacu cesarskiego, generała Trepowa. Jako premier Witte planował dokonanie wespół z Dumą tego, co mogło było, jego zdaniem, uczynić [illegible]ednem konstytucjonalizm: przeprowadzić wielką reformę agrarną i stosować zasady liberalno-indywidualistyczne. Mikołaj II miał inną linię. Jak zapisał w swoich wspomnieniach Kryżanowskij, nie spodziewał się cesarz ułatwienia pracy państwowej przez współ-

działanie pochodzącego z wyborów zgromadzenia i wprost oświadczył Wittemu: „Tworzę sobie nie pomocnika, lecz wroga, ale pociesza mnie myśl, że uda mi się zorganizować siłę państwową, która przyda się w przyszłości do zabezpieczenia Rosji swobodnego rozwoju bez gwałtownego zachwiania temi podstawami, na których opierało się tak długo jej życie".

Już w czasie rozważań nad sprawą manifestu konstytucyjnego Mikołaj II okazywał najwięcej zaufania Goremykinowi, przeciwnikowi tej reformy, a potem jakby kierował się radą Wilhelma II powtórzoną przez cesarza niemieckiego Wittemu, gdy widzieli się z sobą w drodze powrotnej Wittego z Portsmutu, a mianowicie, że „trzeba zrobić jakieś reformy, których chce społeczeństwo, ale główna rzecz polega na tem, aby dać za jednym razem, co uważa się za potrzebne a później już pod żadnym pozorem nie robić dalszych ustępstw".

Rząd był w roku 1905 i w 1906 do chwili ustąpienia Wittego, słaby. Dowódcy wojskowi nie chcieli brać na siebie odpowiedzialności (np. zwracali się do ministrów o nie zarządzanie stanu wojennego, pragnąc aby oficerowie nie byli obowiązani do zasiadania w sądach i nie narażali się na ataki demagogicznej propagandy); Witte, będąc po manifeście październikowym rzeczywistym naczelnikiem rządu, dopiero z dzienników dowiedział się o zjeździe chłopskim w Moskwie; gubernatorowie z niechęcią podporządkowywali się ogólnym rozporządzeniom naczelnika rządu i ministra spraw wewnętrznych, powołując się na przepisy z XVIII wieku, które czyniły ich bezpośrednimi podwładnymi monarchy.

Manifest z 17 (30) października nie stał się bynajmniej przyczyną uspokojenia; przeciwnie wobec wahań i bezczynności rządu (zob. T. Grużewski — Kryzys państwowy Rosji, wyd., zdaje się w Petersburgu w r. 1907 lub 1908 — rozporządzamy egzemplarzem bez karty tytułowej) rozgorączkowanie trwało i rosło; manifest wydał się oznaką słabości, nikt prócz Wittego nie czuł się doń przywiązany, jedni zwalczali go jako zwolennicy ustroju tradycyjnego, a inni chcieli, żeby był krótkim etapem na drodze rewolucyjnej. Dopiero pokonanie armatami rewolty w Moskwie obudziło „umiarkowanych" i zastraszyło przewrotowców. Witte, który w swoich pamiętnikach sobie przypisuje wszelkie powodzenia, twierdzi, że to on skłonił cesarza do mianowania energicznego admirała Dubasowa generał-gubernatorem moskiewskim; z komentarzy Wittego o zajściach z 22 stycznia 1905 (pochód Gapona) i niejasnego przedstawienia przezeń, dlaczego właśnie Dubasowa sobie wtedy przypomniał, wynika, że zasługę energicznego stłumienia rewolty, która mogła sprowadzić katastrofę o dwanaście lat wcześniej, wypada przypisać ministrowi spraw wewnętrznych Durnowo, który nie mógł przecież być obojętny w tej sprawie, choć o tem stara się przekonać Witte czytelników swoich wspomnień. Punktem zwrotnym jednak rozprawa w Moskwie jeszcze nie była.

Grę z rewolucją rozegrał cesarz przez własne decyzje z kwietnia 1906 r. Mikołaj II miał tę wyższość nad Ludwikiem XVI, że nie chciał nigdy powołać do rządów ludzi wynoszonych na fali chwilowej popularności i mających być wyrazicielami opinii publicznej, a którzy przyczynić się mogli tylko do pogłębienia rozstroju (Turgot, Malesherbes, Necker); wyższość Mikołaja II nad Alfonsem XIII polegała na tem, że nie dawał siebie przekonać, że korzyść państwa może być w sprzeczności z pozostawaniem jego na tronie, że losy państwa nie mogą być skrępowane „osobistemi" losami monarchy jako jednostki. Mikołaj II nie chciał uporządkowania spraw agrarnych przez przymusowe wywłaszczenie, nie chciał ukrywać się za „wielkim wezyrem", był zdania, że trzeba przewidywać nie współpracę z Dumą, lecz ewentualne jej rozwiązanie. Z tych względów wynikała niemożliwość utrzymania przy władzy Wittego, Mikołaj II wziął pod uwagę jego *prestige* finansowy i dyplomatyczny; po nieoczekiwanie korzystnym pokoju w Portsmut dał mu tytuł hrabiowski, wydał oparty na wnioskach Wittego manifest październikowy, ale postanowił się z nim rozstać po zawarciu pożyczki zagranicą. Na samodzielność decyzji cesarza wskazuje to, że dwaj najbliżsi do niego dostojnicy, komendant pałacowy Trepow i minister dworu baron Freedericks błagali go, aby utworzył rząd mogący ich zdaniem „współpracować" z Dumą i na liście kandydatów do takiego rządu umieścili Lwowa, Milukowa, Herzensteina, Kuzmin-Karawajewa. Mikołaj II zajął wobec tych nalegań stanowisko zupełnie negatywne i, udzieliwszy dymisji hrabiemu Wittemu, mianował przewodniczącym rady ministrów skłonnego do rozwiązania przyszłej Dumy Goremykina, zaś ministrem finansów mianował (prawie wbrew jego woli) Kokowcewa, najlepszego współpracownika Wittego i głównego negocjatora pożyczek zagranicznych. Planowa, autorytatywna polityka rządu i dobre finanse — taka była linia Mikołaja II w decydującej rozgrywce z wiosny 1906 r.

Usprawiedliwione są, wydaje się bardzo krytyczne uwagi Kryżanowskiego o hrabim Wittem, jako kierowniku państwa; Witte miał zamiar dokonać wielkiego wywłaszczenia razem ze złożoną z lewicowych elementów Dumą i oprzeć się na konstytucyjnych demokratach (kadetach); na takiej „żyrondystowskiej" platformie Witte by się nie utrzymał i jedynym skutkiem jego zamierzeń byłoby dodanie sił przewrotowi. Nie Goremykin już lecz nowy prezes rady ministrów Stołypin rozwiązał pierwszą Dumę. Według Wittego powodzenie zapewniły Stołypinowi: śmierć Trepowa, który mu już wcale nie przeszkadzał, i nieudany zamach na wyspie Aptekarskiej. Oczywiście są to tłumaczenia naiwne, podawane przez człowieka, który został już nazawsze odsunięty od władzy, ale wiele łaskawiej, niż jego zaufany dawny minister rolnictwa, zwolennik wywłaszczenia, Kutler, który, nie otrzymawszy ani odczepnego pieniężnego ani miejsca w radzie państwa lub senacie, przeniósł się na ławy „kadetów". Witte otrzymał fotel w radzie państwa, gdzie krzykliwie oponował przeciw wszelkim projektom rządu Stołypina a potem Kokowcewa, zaś w kilka lat po dymisji otrzymał na swą prośbę „zapomogę" w sumie 200 tysięcy rubli. Mikołaj II chciał oddalić tego kandydata na wielkiego ministra „nowej ery" i, żegnając się z nim, wspomniał o ewentualnej placówce dyplomatycznej dla niego, ale kiedy Witte sam wyjechał na odpoczynek zagranicę, to otrzymał radę za pośrednictwem barona Freedericksa, aby się z powrotem nie śpieszył.

Pogląd Mikołaja II na sytuację i na pierwszą Dumę i różnicę jego stanowiska ze stanowiskiem

Wittego wyrażają następujące zdania cesarza w liście przyjmującym podanie o dymisję: „Tylko Bóg wie jak się ułożą okoliczności po otwarciu Dumy. Ale nie patrzę na najbliższą przyszłość tak czarno jak pan. Wydaje mi się, że Duma ma skład taki skrajny nie z powodu środków represyjnych użytych przez rząd, lecz wskutek szerokości ustawy z 11 grudnia o ordynacji wyborczej, bezwładu konserwatywnych mas ludności i całkowitego powstrzymania się wszelkich władz od wpływu na kampanię wyborczą, czego nie bywa w innych państwach".

L. G.

(C. d. n.)

ANTONI TROCZEWSKI

III

(Dokończenie)

W NOTATCE o działalności Ligi Narodowej na terenie ziemi kutnowskiej, napisanej w r. 1928 i przesłanej p. Z. Wasilewskiemu, powiada dr. A. Troczewski, że okres czasu od r. 1890 do r. 1900 był niejako przygotowawczym, praca była przeważnie prowadzona środkami legalnemi, wskazanemi powyżej, „chodziło o wyrwanie inteligencji Kutna i okolicy ze śpiączki, od zielonych stolików, od bezmyślnych rozrywek i skierowanie ku poważniejszym zadaniom".

Po r. 1900 rozpoczyna się okres pracy przeważnie nielegalnej. Bo dokonały się też były różne przemiany w życiu całego kraju. Organizacja Ligi, którą A. Troczewski reprezentował w Kutnie, jako jej komisarz (od r. 1890 aż do śmierci) rozwinęła się w całym kraju. Od r. 1895 wychodził we Lwowie „Przegląd Wszechpolski" a w Krakowie „Polak". W r. 1899 założono w Warszawie Towarzystwo Oświaty Narodowej (T. O. N). Działacze prowincjonalni otrzymali nowe formy organizacyjne dla szerokich mas, oraz literaturę polityczną, służącą oświacie politycznej. Skorzystał z tego skwapliwie dr. A. Troczewski.

W okresie przygotowawczym skupił koło siebie grono inteligencji, znalazł wśród niej ludzi odpowiednich do pracy; wśród rzemieślników, robotników i włościan znalazł dużo ludzi narodowo usposobionych i chętnych do pracy oświatowo-politycznej.

Do Ligi w Kutnie należeli: felczer Ludwik Siekierski, rolnik Władysław Kazimierski, adwokat Feliks Wąsowski, gorzelany, później administrator dóbr kutnowskich Bronisław Rzeszotarski, kasjer dom. Kutno Stefan Kossior i stolarz Józef Kiełczewski. W powiecie zaś należeli: ziemianie— Marian Kiniorski, Bolesław Wyganowski, Leon Lissowski, i Antoni Skarzyński, oraz włościanie — Ludwik Dziedziczak i Kazimierz Jedliński. Członkowie Ligi pod przewodnictwem komisarza stanowili jakby zarząd, kierowali, zbierając się periodycznie, pracą narodową w całym powiecie i w sąsiednich. A że wszyscy zajmowali poważne placówki społeczne, więc mieli decydujący wpływ na wszystko, co się działo na ich terytorium.

Głównym pomocnikiem dr. Troczewskiego w organizowaniu Kół T. O. N., rodzajem instruktora oświatowego był Władysław Kazimierski, syn kowala ze wsi Leszno pow. łęczyckiego. Ur. w roku 1874, skończył szkołę powszechną, a następnie progimnazjum filologiczne Andrzeja Ubysza w Płocku (1891), pracował na roli do r. 1898 w gospodarstwie w Antoniewie pod Kutnem, później u adwokata w Kutnie (1898 — 1906), wreszcie został głównym pomocnikiem dr. Troczewskiego w pracy polityczno-oświatowej (1901 — 1906). W Kutnie zorganizowano około 25 kół T. O. N., zwanych dziesiątkami, w powiecie około 70.

Jakie były zadania T. O. N.?

Mówi o tem ustawa dla kół wiejskich, napisana — jeśli mnie pamięć nie myli — przez dr. Leona Rutkowskiego z Płońska. Powiedziano w niej (§ 1), że T. O. N. jest związkiem tajnym, łączącym współbraci Ojczyznę szczerze miłujących, aby sobie wzajemnie pomagali w obronie wiary świętej, mowy polskiej i wszelkich praw nam przynależnych".

Członkowie koła, liczącego najwyżej 10 członków (§ 1) mają za zadanie (§ 3): a) „oświecanie się w rzeczach Ojczyzny dotyczących przez czytanie książek i pism prawdziwie polskich; b) pomaganie innym w nabywaniu oświaty przez urządzanie nauki czytania i pisania, zakładanie bibliotek książek legalnych i przez rząd zakazanych, rozpowszechnianie książek i pism pożytecznych i t. p., c) branie udziału w życiu publicznem, korzystanie z wszelkich praw obywatelskich i walkę o zdobycie nowych; d) płacenie stałego podatku narodowego na wydatki bieżące i Skarb Narodowy; e) popieranie wszelkich usiłowań zmierzających do poprawienia ogólnego dobrobytu; f) ścisłe współdziałanie ze wszystkiemi innemi członkami koła i przestrzeganie braterskiej łączności i miłości; g) przechowywanie pożytecznych i pięknych obyczajów i zwyczajów narodowych".

Zebrania kół odbywały się mniej więcej co tydzień w lokalach ściśle zakonspirowanych. Na zebraniach tych — powiada dr. Troczewski w sprawozdaniu powyżej cytowanym — „omawiane były sprawy polityczne, gospodarcze, oświatowe, mówiono o obowiązkach obywatelskich, o konieczności wywalczenia bytu niepodległego państwa, rozdawano broszury i pisma nielegalne, jak „Polak" i inne". Chodzili na zebrania kół członkowie Ligi, czuwał nad niemi stale Wł. Kazimierski.

Pięcioletnia działalność tej organizacji dała się odczuć na całej przestrzeni powiatu kutnowskiego i okolicznych — gostyńskiego, włocławskiego, nieszawskiego i łęczyckiego. We Włocławku prowadził pracę polityczną członek Ligi, adwokat Domaszewicz, w łęczyckim ziemianin Kazimierz Śliwiński i gospodarz Wojciech Michałkiewicz.

Mając zorganizowane wsie przeprowadzono w latach 1904 i 1905 walkę o spolszczenie szkół i urzędowania w gminach. W większości gmin — jak stwierdza p. Wąsowski — zapadły odpowiednie uchwały. W listopadzie r. 1905 zainteresowała się policja rosyjska tym, kto był sprawcą tej akcji. Aresztowano adw. Wąsowskiego, który pomagał

gminiakom w pisaniu uchwał i podań, gospodarza Ludwika Dziedziczaka, oraz rzemieślników z Kutna — Andrzeja Napieralskiego, Ignacego Puzdrakiewicza, Stanisława Kawczyńskiego i Stanisława Górkiewicza. Siedzieli jednak krótko, stan wojenny został zniesiony i w grudniu wszystkich wypuszczono.

Gdy po wojnie z Japonią zakładano w zaborze rosyjskim stronnictwo demokratyczno-narodowe, powstał odpowiedni oddział w Kutnie i rozwijał żywą działalność, skupiając ziemian, inteligencję i co wybytniejszych działaczy z T. O. N.

W r. 1905 praca narodowa w pow. kutnowskiego została zakłócona przez agitację socjalistyczną. Agitatorzy P.P.S. rozbiegli się wówczas po całym kraju, organizowali strajki polityczne i ekonomiczne, głosili hasła rewolucji zbrojnej przeciwko Rosjii. Narodowcy byli zmuszeni walczyć na dwa fronty — przeciwko rządowi i przeciwko szerzycielom anarchii politycznej. Kutno położone przy linii kolejowej, blisko Warszawy, mając dwa większe zakłady fabryczne — cukrownię i browar, oraz duże, dobrze zagospodarowane folwarki było łatwym terenem dla agitacji klasowej.

Mimo to nie zdołano zniweczyć organizacji i pracy narodowej. To, co w ciągu lat piętnastu zbudował dr. Troczewski i jego współpracownicy przetrwało ciężkie lata „rewolucyjne", a gdy nastała większa wolność po zmianach politycznych w Rosji, działacze narodowi kutnowscy wzięli się energicznie do wykorzystania nowych warunków politycznych i prawnych, umożliwiających szerszą pracę społeczną w ramach legalnych.

IV

Zmiany prawno-polityczne przeprowadzone w Rosji po przegranej wojnie z Japonią, otworzyły przed społeczeństwem polskim nowe możliwości pracy zbiorowej. Można było zakładać stowarzyszenia zawodowe, urządzać zebrania publiczne, nastała większa wolność prasy.

Z tego położenia skorzystali skwapliwie dr. Troczewski i grono otaczających go ludzi. Jak już wiemy jedynemi stowarzyszeniami w Kutnie były Resursa i Straż ogniowa, która zyskała własny dom, będący ośrodkiem życia towarzyskiego i społecznego. Do tych instytucji zaczęły przybywać dalsze. Wyliczymy je tutaj [1]).

Towarzystwo Dobroczynności udzielało zapomóg najbiedniejszej ludności w różnej postaci, przeważnie w naturze. Przy towarzystwie była ochrona na 40 — 60 dzieci, które przychodziły na cały dzień, gdy rodzice byli przy pracy. Główną opiekunką ochrony była doktorowa, pani Lubomira Troczewska. W miesiącach zimowych prowadzono tanią kuchnię gdzie za opłatą 6 — 10 groszy, lub bezpłatnie wydawano gorące potrawy. Kuchnia ta istniała jeszcze w czasie wojny, podczas okupacji niemieckiej oddała duże usługi.

Towarzystwo Węglowe oparte na udziałach wyrwało handel materiałami opałowemi z rąk żydowskich: sprowadzano węgiel całemi wagonami dla udziałowców, ludności biednej odstępowano część po cenie kosztu.

„Kutnowianka" była spółką zajmującą się handlem materiałami bławatnemi. Gdy żydzi chcieli uniemożliwić ten handel przez wykupienie domu, w którym się mieścił sklep, przemysłowiec łódzki Ludwik Geyer, który miał majątek w kutnowskim, dał pożyczkę i Kutnowianka sama dom kupiła.

Dwa Towarzystwa Kredytowe: Pożyczkowo-oszczędnościowe udzielające drobnego kredytu, głównie szewcom, którzy się w ten sposób uniezależniali od żydów, bo mogli towar wprost sprowadzać, i Wzajemnego Kredytu, udzielające większych pożyczek wekslowych.

Wreszcie, korzystając ze zmiany warunków prawnych, założono koła Polskiej Macierzy Szkolnej, Sokoła i Tow. Rozwój których zadanie i działalność są powszechnie znane.

Ukoronowanie pracy, zmierzającej do zaspokojenia wszystkich potrzeb ludności powiatu, było założenie Szkoły czteroklasowej ogólno-kształcącej z wykładowym językiem polskim. Pierwsze zebranie w tej sprawie odbyło się w listopadzie r. 1905 pod przewodnictwem p. F. Wąsowskiego. Wybrano na nim komisję organizacyjną, do której weszli przedstawiciele miasta i wsi. Prezesem komisji został dr. A. Troczewski, sekretarzem F. Wąsowski, skarbnikiem K. Starnawski. Plac pod szkołę ofiarował p. Zawadzki, zamieniono go później na inny. Komisja zajęła się zbieraniem ofiar na budowę szkoły i w marcu r. 1906 nastąpiło poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę gmachu. Właścicielem budynku zostało miejscowe Koło Polskiej Macierzy Szkolnej. Gdy na dokończenie budowy zabrakło pieniędzy, a ofarność publiczna była wyczerpana brakującą sumę 7.000 rubli dał Macierzy ś. p. Ignacy Jasiukowicz, znany przemysłowiec i właściciel majątku Chodów w pow. kutnowskim. W r. 1907 budynek szkolny był wykończony, nauka w niem rozpoczęła się 2 września tegoż roku. Rada Macierzy wybrała radę opiekuńczą, do której weszli: dr. A. Troczewski, F. Wąsowski, dr. Tadeusz Szymański, Alfred Vaedtke, Bolesław Rzeszotarski, Wojciech Szachulski, Karol Starnawski i Zandel Zendel. Gdy Macierz została przez władze zamknięta, utworzono specjalne „Towarzystwo Szkoły średniej w Kutnie". Od roku szkolnego 1913/14 przemianowano szkołę na 7-mio klasową kupiecką. W r. 1920 budynki szkolne wraz z całym urządzeniem ofiarowano państwu.

V

Na gruncie dobrze przygotowanym w ciągu lat rozkrzewiła się bujnie w pow. kutnowskim praca narodowa w państwie polskiem. Rozwijały się dawne instytucje, przybyły nowe, wśród nich założony przez dr. Troczewskiego w r. 1917 „Tygodnik Kutnowski".

Pracę polityczną prowadził w pierwszych latach istnienia państwa polskiego Związek Ludowo-Narodowy, potem Obóz Wielkiej Polski i Stronnictwo Narodowe. Wszędzie inicjatorem i kierownikiem był dr. Troczewski. „Wszyscy pracowaliśmy ochotnie — pisze F. Wąsowski — z gorącą miłością w sercach i z głęboką wiarą w lepsze jutro Polski. Ale tytanem tej pracy jej duszą i źródłem, z którego ona płynęła był niezapomnianej pamięci dr. Troczewski. Zaprawdę był to mąż opatrznościowy dla kutnowskiego, on był

[1]) Korzystamy z relacji p. F. Wąsowskiego.

twórcą i kierownikiem całego życia społeczno-politycznego na gruncie tutejszym i wszystko, co się dobrego w kutnowskiem stało, za jego inicjatywą lub przy jego współudziale poczęło się".

Że tak właśnie było, najlepszym dowodem były przejawy uczuć mieszkańców powiatu kutnowskiego i okolicznych, gdy dr. Troczewski odszedł w dn. 22 września 1928 r. z tego świata. Pogrzeb odbył się 24 września w Kutnie. Wzięły w nim udział tłumy ludności, z Warszawy przyjechali Roman Dmowski, Władysław Jabłonowski i Karol Wierczak.

Nad grobem wygłoszono szereg przemówień. Mówili: Feliks Wąsowski w imieniu najbliższych współpracowników, ks. Żelazowski, spowiednik zmarłego, Władysław Jabłonowski, od Stronnictwa Narodowego, Marian Kiniorski, od Okręgowego Towarzystwa Rolniczego, którego zmarły był czynnym współpracownikiem i członkiem honorowym, dr. Piasecki z Włocławka w imieniu lekarzy, starosta Żbikowski, poseł Fijałkowski od Obozu Wielkiej Polski, gospodarz Dziedziczak, ś. p. Bukalska od Narodowej Organizacji Kobiet. Mowy te znajdujemy w broszurze wspomnianej na początku, broszurze która stała się pobudką do napisania tego wspomnienia.

Roman Dmowski nazwał Troczewskiego w artykule napisanym po powrocie z pogrzebu i zamieszczonym w „Gazecie Warszawskiej" (26.IX.28) „najwierniejszym sługą ojczyzny" i tak określił jego rolę: „...tacy ludzie... równoważą bilans moralny narodu. Jeden taki człowiek wyrównywa znaczną część tego bilansu, zapełnia w nim tę pustkę, którą wytwarza cały szereg innych, patrzących na ojczyznę, jak na pełne koryto, szukakających tylko, coby od niej wyrwać dla swej korzyści, dla zaspokojenia swych ambicji lub swej próżności, jakby użyć jej kosztem. Przy swej skromnej, cichej roli Troczewscy to olbrzymie pozycje w bilansie narodowym".

Im więcej czasu upływa od ostatniego okresu dziejów Polski porozbiorowej, ciągnącego się od końca lat ośmdziesiątych wieku XIX do wielkiej wojny, z tem większą jasnością rysuje się przed nami doniosłe znaczenie pracy narodowej takich ludzi jak Antoni Troczewski i jego rówieśnicy, którzy osiadłszy w różnych miastach i miasteczkach zaboru rosyjskiego, lub też gospodarując na folwarkach rodzinnych podjęli trudne i niebezpieczne wówczas zadanie rozbudzenia życia społecznego, kulturalnego i politycznego zaniedbanej „prowincji". Wyniki tej pracy są wielkie. Przeobrażenie duchowe, jakie się dokonało na przełomie dwóch wieków w łonie narodu polskiego ich w znacznym stopniu jest dziełem. Oni też byli podstawą, na której się opierała akcja polityczną Ligi Narodowej i Stronnictwa demokratyczno-narodowego, akcja, która miała za zadanie wprowadzenie w życie narodu szerokich mas ludności wiejskiej i miejskiej.

STANISŁAW KOZICKI

LA FONTAINE

BAJKI

RYBKA I RYBAK

(*Fables* V, 3)

Mała rybka duża będzie,
Gdy od sieci Bóg uchroni.
Lecz kto mając to na względzie,
Puszcza ją, ten w piętkę goni,
Bo któż zaręczy, że w sieć wpadnie znowu?
Karpika dobrego chowu
Złowił rybak na jeziorze.
— Niech chociaż liczbę czyni—rzekł nierad z połowu—
Byleby szły, początek i taki być może.
Wrzućmy go do kobiałki. —
Karpiątko prosi w pokorze:
— Cóż ci po mnie? Drobiazg miałki
Za pół kęska nie obleci.
Puść mnie, będę duży taki
I znów wpadnę w twoje sieci.
Bogaczowi mnie drogo sprzedasz za me smaki.
Dziś musisz chyba ze stu, jak ja, posiąść w zysku,
By nas zmieścić na półmisku.
A przytem co za pokarm! Wierz mi, ladajaki! —
— Ladajaki, o, proszę — rybak mu odpowie —
Zato, że prawisz mi taką perorę,
Pójdziesz dziś na patelnię, nic po twojej mowie,
Usmażę cię dziś wieczorem. —
Jedno: „Masz" więcej warte, niż dwa: „Będzie twoje".
Tegom pewny, tamto roję.

WĄŻ I PILNIK

(*Fables* V, 16)

Wąż pewien, sąsiad zegarmistrza bliski
(Dla człowieka sąsiedztwo było niełaskawe)
Wszedł do warsztatu i szukając miski
Znalazł za całą potrawę
Pilnik stalowy, — więc jął się przegryzki.
Na to pilnik spokojnie, gniew trzymając w mierze:
Eh, biedaku, na co to ochota cię bierze?
Z twardszym zacząłeś niżli ty.
Małyś, a w głowie taki szał.
Chociażbyś tylko z ciała mi
Drobną kruszynę wygryźć chciał,
Połamiesz wszystkie zęby wraz.
Mnie zębem grozi tylko czas.
O was tu mowa najpodlejsi w świecie,
Którzy złość mając w sercu, wszystko przegryźć chcecie.
Lecz próżno siejecie zamęty.
Myślicie, że ślad jaki zostawi wasz kieł
Na pięknie tylu dzieł?
Dla was są one jak spiż, jak stal, jak diamenty.

GÓRA W POŁOGU

(*Fables* V, 10)

Góra w bólach porodowych
Krzyczała tak przeraźliwie,
Że gapie, co się schodzą w wypadkach takowych,
Mniemali, iż niewątpliwie
Miasto większe niż Paryż wydać się siliła.
Ale tylko mysz powiła.

Gdy wnikam w treść tej powieści,
Która zdarzyć się nie może,
Ale prawdę w sobie mieści,
Myślę o tym autorze,
Co głosi: Bój wyśpiewam, który zwiódł
Z władcą piorunów Tytaniczny ród. —
Wiele przyrzekł, lecz często cóż z tego zostanie?
Wiatru wianie.

Przełożył STANISŁAW KOMAR

NA WIDOWNI

Naród w ustroju i w życiu politycznem.—Dziś i przed trzema laty. — Życie przezwycięża sezonowe doktryny. — Fakty bez rekryminacyj. — „Pospolite ruszenie" jednak coś znaczy. — Psychologia współdziałania narodu i państwa.

Życie silniejsze od doktryn sezonowych jednoczy naród około zasadniczych prawd, tkwiących w tego życia istocie. Takich prawd nikt nie wymyśli, najzdolniejszy interpretator, nawet OZN; trzeba je odkryć, poznać, uświadomić sobie. Pokazuje się, że w Polsce nie można na to liczyć, że te prawdy dadzą się zataić przed szybko dojrzewającą świadomością narodu. Trudno było te prawdy, będące od dawna podstawą zdrowego ruchu narodowego, wyminąć i zastąpić jakiemiś surogatami doktryn. Życie przywołuje do porządku zakłócone stosunki.

Tak się rzecz przedstawia w zasadniczych zagadnieniach polityki zagranicznej, tak się też przedstawia i tem dobitniej w zagadnieniu suwerenności narodu.

Wiemy, ile nieporozumień, wstrząsów, rozłamów kosztowały nas hasła wymazywania pojęcia i nazwy „Narodu" ze słownika politycznego. Przed paru laty (w nr. 8 „Myśli Narodowej" z r. 1936) byłem zmuszony polemizować w tem miejscu z dawnym przyjacielem naszego pisma, utalentowanym publicystą, Jerzym Drobnikiem, który dał się pociągnąć szczupłemu gronu towarzyszy do secesji z naszego obozu. Hasło państwowości jako bytu samostarczalnego i samorzutnego przyjmowane było w dobrej wierze przez socjalistów, zawsze wobec idei narodu sceptycznie usposobionych i przez ludzi świeżych, nie znających z doświadczenia tych tęsknot do własnej państwowości, które były głównym pierwiastkiem dążeń do niepodległości przez cały wiek XIX. Przychodząc do gotowego i nie zaglądając w głąb dziejów, uważali się za wynalazców państwowości i za wyłącznych właścicieli patentu na ten wynalazek.

Przed trzema laty z owego stanowiska rozwiązywał zagadnienie stosunku narodu do państwa p. Drobnik w „Awangardzie" (Poznań). Z ironią, nawet z szyderstwem mówił o „megalomanii narodowej", o „rzekomej tradycji ideałów polskich" i t. zw. „duchu narodu". Szacował wtedy społeczeństwo polskie jako żywioł anarchiczny „nie znoszący atmosfery zwartej dyscypliny i rozkazu", roszczący pretensję aby go zawsze „przekonywano". Szydził zwłaszcza z tego, że Polska uważa pospolite ruszenie za ideał tradycyjny działania politycznego. „Nie ma — pisał wtedy p. Drobnik — większej fikcji niż t. zw. opinia publiczna".

Odpowiedź na te wywody była prosta. Żaden myśliciel polski nie wyobrażał sobie nigdy narodu i państwa jako dwu przeciwstawnych bytów. Naród i państwo stanowią organiczną całość. Do czegóż dąży naród w potencjalności swoich instynktów, jeśli nie ku sformowaniu się w państwo, aby przy jego pomocy zapewnić sobie niepodległość i wielkość?

Przez te trzy lata wiele się zmieniło. Polemiki na powyższy temat stały się bezprzedmiotowe. Uważam to za wielki postęp w układaniu się stosunków, że ten sam p. Drobnik w ostatnim zeszycie „Awangardy" (za kwiecień i maj r. b.) zamieścił doskonały artykuł p. t. „O naśladownictwie, hermafrodytyzmie narodowym i pseudoimperializmie". Rozprawę tę poprzedza autor takiemi twierdzeniami, które świadczą, że uznał znaczenie narodu jako czynnika dziejotwórczego, dającego życie państwu.

„Przyszłość narodu zależy od jego psychicznego zdrowia i siły. Ważna jest konstytucja, ważny jest ustrój tak, jak ważna jest każda forma życia. Piękno i użyteczność formy zresztą zależne są od zdrowia tych sił, które je utworzyły. Rozkładowe żywioły nie stworzą dobrego ustroju. Zdrowy ustrój tworzony jest zawsze przez zdrowe siły i zmierzające daleko w życie prądy narodu. I wtedy wywiera on zbawienne skutki, przyczynia się do wszechstronnego rozwoju całości narodu, powoduje jego rozkwit i rozrost. To wzajemne ożywiające oddziaływanie na siebie formy i treści widoczne jest we wszystkich dziedzinach życia.

„Uznajemy więc w pełni, uznawaliśmy zawsze niezmierną wagę dobrej konstytucji, dobrego ustroju. Naród dążący do wielkości musi nadać sobie ustrój taki, który nie tylko nie będzie krępował jego rozwoju, ale który oddziaływać będzie dodatnio na jego dynamizm, otworzy możliwości, stanie się łożyskiem kierującem i porządkującym siły narodowe tak, ażeby mogła nimi kierować celowa i świadoma wola.

„Ale dobra konstytucja, dobry ustrój nie jest wszystkiem. Można sobie wyobrazić fakt—i nieraz tak się działo w dziejach — że zdrowy, ale odosobniony prąd, dochodząc na jakiś czas do władzy, zdołał wytworzyć dobry ustrój, a jednak ustrój ten nie wydał spodziewanych rezultatów, gdyż nie został zużyty, nie został wypełniony żywą krwią. Co więcej, słabnące napięcie psychiczne prowadziło do obumierania, do powrotnego rozkruszania budowy. Najlepiej zbudowany organ, skoro odciąć mu dopływ krwi, albo doprowadzić do niego krew zepsutą, zamiera i psuje się. W języku lekarskim nazywa się to atrofią. Więc znamy i w życiu narodów objawy atrofii organów potrzebnych, gdy naród nie zdobył się na rytm żywej, zdrowej krwi tak potężny, iżby je potrafił nią wypełnić".

O to więc chodziło, że „dobra konstytucja, dobry ustrój [państwowy] nie jest wszystkiem", nawet gdy konstytucja jest dobra. Ona musi uwzględniać istnienie organizmu narodowego. Drobnik dobrze ocenia doświadczenie lat ostatnich, że ten dobry według niego ustrój „nie wydał spodziewanych rezultatów", bo „nie został wypełniony żywą krwią". Krwi nie można zastąpić żadnym gazem.

Życie nie pozwala bawić się długo wygrywaniem doktryn o przeciwieństwie państwa i narodu, nie pozwala negować znaczenia ducha narodu, jego dążeń dla polityki państwa. Wielkiej doniosłości było wystąpienie ministra spraw zagranicznych Becka w parlamencie w dn. 5 maja, ale w sprawie tutaj nas interesującej nie mniej doniosłe dla życia wewnętrznego państwa było jego oświadczenie wygłoszone do tłumów robiących mu owację:

„Obywatele, minęły te czasy, gdy politykę zagraniczną prowadziło się za pomocą sztuczek dyplomatycznych. Polityki zagranicznej zdecydowanej nie można prowadzić bez postawy zdecydowanej całego społeczeństwa. Pragnąłbym żebyście wiedzieli, że w tym gmachu staramy się wyczuć wasze uczucia i wasze myśli i żebyście wierzyli, że staramy się ze swoimi współpracownikami prowadzić taką politykę zagraniczną, do której moglibyście mieć zaufanie".

Fakty dopełniające się teraz w publicystyce i w polityce przyznają rację stanowisku, które myśl naszego obozu narodowego niezmiennie dotąd zajmowała. Nie potrzebuję nic zmieniać w tem, co pisałem przed trzema laty w polemice z p. Drobnikiem.

Różne były próby przed wojną i po wojnie wpędzenia narodu w stan psychiczny bezdziejowości argumentami pięści i perswazji, że ktoś — jacyś specjaliści od robienia dziejów za nas myślą. Naród jednak nie mógł się wyrzec swego w dziejach udziału, bo nie może wyrzec się swej duszy, tej duszy, przez którą właśnie biegnie linia dziejowa.

Linia dziejowa jest ważniejsza od „linii podziału", o której tyle się mówiło. Jakże naród wyczuwa tę swoją magistralę w chaotycznym splocie ścieżek współczesności? Istnieje taka busola, oznaczająca kierunek dziejów, i tę busolę każdy musi mieć w sobie, albo przy sobie w przewodnikach, którym ufa. Linię prostą (a prostemi drogami trzeba chodzić) określają dwa punkty: instynkt narodowy, a potem myśl, jako świadomość woli. Bo instynkt łączy się z myślą przez dążenie, wskutek czego owa linia dziejowa jest kierunkiem dynamiki życia. To nie jest samo bierne poczucie narodowe i potem luźna jakaś teoria, lecz razem uświadomione dążenie. Taka myśl jest ideą narodową, a idea różni się od suchej operacji logicznej swoją dynamicznością. To nie tylko światło, lecz i siła motoryczna.

Idea wiąże jednostkę w całość, że nie jest rozłamana między uczucia i rozum, luźno działające, lecz że spełnia swe przeznaczenie, jako człowiek pełny, że zdolna jest połączyć w linii prostej swoją przeszłość z przyszłością, i tę przyszłość sobie wytknąć. Budowa całego narodu polega na zasadzie tejże osi organizacyjnej. Na tej zasadzie sprzęgania instynktów z myślą łączy się t. zw. inteligencja z masą narodową, całość społeczną przebiega prąd ideowy i sprawia, że instynkty narodowe znajdują swój wyraz w idei dziejowej.

Jest to odrębny od wszystkich innych tworów społecznych typ organizacji czysto humanistyczny, bo wymagający od swego atomu, jakim jest jednostka, pełni człowieczeństwa. Bez jednostki, zdolnej się zorganizować na tę modłę ideową, naród jako twórca swego państwa niepodległego, jest nie do pomyślenia. Linia dziejowa stanowi tę oś krystalizacyjną osobowości narodowej. Ona wiąże kapitał instynktów nabytych przez dzieje dotychczasowe z dalszą linią przez myśl wytkniętą.

W chwilach szczególnego napięcia świadomości dziejowej, gdy — jak teraz — utrwalić chcemy zdobycze odrodzenia narodowego, ze szczególną jasnością staje przed oczyma zagadnienie państwa narodowego.

— — — — — — — — — — — —

W chwili gdy to piszę, nadchodzi wiadomość o śmierci Maurycego Zamoyskiego. Do tego człowieka, mającego wiele danych na to, aby się odosobnić od nurtu społecznego, a zamknąć w obrębie kasty, jak to wielu z racji posiadanego majątku czyniło, do niego dochodził głos instynktów narodowych i płonął jasnym płomieniem świadomości dziejowej. Maurycy hr. Zamoyski dowiódł swoim żywotem, że niemasz w społeczeństwie historycznem zabytków szczątkowych, pozostających poza obiegiem krwi ciała narodowego.

Nie dawność pochodzenia psuje kontakt z narodem, raczej psuje go nowość w znaczeniu chwytanych doktryn i nawiązywanych stosunków międzynarodowych. Ludzie otumanieni nowinami, że dawność, tradycja, nacjonalizm szkodzą postępowi, gdy po dłuższym czasie wrócą z manowców do roboty dla własnego państwa, są jak nieznajomi w nieznajomym kraju i nie są pewni, czy im wypada pochylić głowę przed trumną „nieznajomego", który wszystkich swoich wpływów użył, aby naród przygotować do roli państwa niepodległego.

ZYGMUNT WASILEWSKI

Z OBCEGO ŚWIATA

KRAJ NA SPRZEDAŻ

Kraj na sprzedaż? Dziwnie brzmi to powiedzenie. Mowa, zapewne, o jakiejś wyspie egzotycznej. Nic podobnego. Kraj taki znajduje się w Europie i to środkowej. Ma nawet formalnie niepodległość, własny rząd, parlament... Krajem tym jest Słowacja.

Pisaliśmy już o nich niejednokrotnie. Pamiętacie ten tytuł: „Słowacy tragiczni?" Dzisiaj trzeba znów do nich powrócić.

Niemcy zajęli Czechy, gwarantując jednocześnie „niepodległość" prymitywnej politycznie Słowacji. Skąd nagle ten wzgląd jakiś dziwny? No, bo III-cia Rzesza potrzebowała dla swej gry na szachownicy Europy pionka w postaci „suwerennego" państwa słowackiego. Pionkiem tym wabi. Obiecuje sprzedać tym, którzy większą zapłacą cenę, a raczej tym, którzy większą przedstawiają dla III-ciej Rzeszy wartość, a jeszcze raczej — wszystkim. Kto chce rozszerzyć swe panowanie imperialne? Kto chce poszerzyć swoje granice? Prosimy bardzo — oto Słowacja.

Wabił nią Polskę w swem napastliwem, w gruncie rzeczy, przemówieniu, kanclerz Hitler, na co mu odpowiedział w sejmie minister Beck, że „.. nie szukaliśmy pogłębienia tego rodzaju rozmów, ponieważ nie mamy zwyczaju handlować cudzemi interesami".

Wabił nią Węgrów, podczas wizyty premiera Teleky oraz ministra Csaky w Berlinie. Wiadomo, jak bardzo Węgry są przywiązane do Słowacji, którą uważają za swą bezsporną własność. Pokusa była więc wielka, mimo to opory przedstawicieli narodu węgierskiego również duże. Kanclerz Hitler nalegał, gdyż chodziło mu o zwyczajną „polikę okrążenia" Polski, politykę, której zasadę tak ostro potępiał, po zawarciu przymierza polsko-angielskiego, gdy chodziło o okrążenie Niemiec. Do unii celnej ani do węgiersko-niemieckiego sojuszu wojskowego nie doszło. Czy Niemcy ponie-

chają swej gry? — Należy wątpić. Tym jednak razem pionek słowacki nie został wygrany.

W Słowacji jak słychać, duże zaniepokojenie i budzi się tam, coraz wyraźniej, reakcja antyniemiecka. Już się swą „nipodległością” widocznie nasycili do syta. Gorzka to okazała się niepodległość, no i pozycja upokarzająca w najwyższym stopniu. A swoją drogą — prawda — tragiczni ci Słowacy i należy im współczuć. Jakimiż to nieoczekiwanemi owocami zakwitła działalność księdza Hlinki!

Kraj na sprzedaż w środku Europy... I to nie odrazu w całości. Po kawałku, wzamian za zdobywanie dla siebie przez Trzecią Rzeszę koncesji politycznych. Już dwie raty zostały Węgrom wypłacone. Obecnie Niemcy wyrażają gotowość wypłacenia Węgrom rat następnych. Transakcja jest tak przez Berlin pomyślana, że z chwilą wypłacenia ostatniej słowackiej raty, Węgry same znalazłyby się w pozycji kraju na sprzedaż. Jesteśmy przekonani, że zdają sobie oni z tego sprawę, wierzymy, że do upokarzającego dla siebie stanu nie dopuszczą. Historia uczy, że związki niemiecko-węgierskie były zawsze niebezpiecznemi związkami...

USTĄPIENIE LITWINOWA

NIESPODZIEWANIE dla wszystkich ustąpił ze swego stanowiska komisarza ludowego do spraw zagranicznych Litwinow. Na tle tego w pełni sensacyjnego ustąpienia krąży wiele domysłów. Bo Z. S. R. R. to kraj wielkiej tajemnicy.

Litwinow to stary komunista, towarzysz jeszcze Lenina, jeden z tych, co dokonali w Rosji przewrotu. Towarzysze jego przeważnie gryzą ziemię, roztrzelani po ostatnich procesach moskiewskich. Długoletni „spec” do polityki zagranicznej, w rzeczywistości minister bez wyobraźni, człowiek, który pozwolił na załamanie się autorytetu Sowietów w świecie. Ostatnie lata jego urzędowania to jedno pasmo klęsk: Hiszpania, Czechosłowacja, Francja, na wschodzie Chiny. Wyniosła go na wysokie stanowisko dynamika rewolucji, której zjawiska nie mógł zrozumieć, zaślepiając się w ciasnej doktrynce genewskiej, stworzonej przez Ligę Narodów i na rzecz Ligi Narodów.

Mimo swej międzynarodowej, ponadnarodowej ideologii, odznaczał się żydowskemi instynktami narodowemi, które niejednokrotnie decydowały o linii jego polityki. A zwłaszcza w czasach ostatnich. Ciekawe by, bardzo ciekawe z tego wnioski można wyciągnąć.

Pochodził z żydowskiego *ghetta* Białegostoku. Prawdziwe rodowe nazwisko — Wałach.

B.

NAUKA I LITERATURA

NOWELE STRASZEWICZA

JEŚLI nowela stanowi najtrudniejsze dla rzemiosła pisarskiego zadanie, to Straszewicz jest dzisiaj najwybitniejszym przedstawicielem najbardziej trudnego gatunku pisarstwa. I nie tylko w pokoleniu najmłodszem. Tom „Gromy z jasnego nieba” mówił już o tem przekonywująco, „Litość” [1]) zaś przekonała zupełnie. Bo „Litość” mimo swych rozmiarów jest nowelą. Takie było założenie autora, któremu wierny pozostał aż po ostatni wiersz. Przyczyny rozrośnięcia się w pokaźną ilość stron? Wydaje mi się, iż przyczyn było dwie: przyjemność naigrawania się z niemieckiego gatunku nacjonalizmu, najzupełniej obcego estetyce nacjonalizmu czy patriotyzmu polskiego, oraz branie sobie przez autora rekompensaty za konieczność zbyt długiego przebywania w atmosferze kawiarni „*Zum Patrioten*” czy mieszkania Emmy na *Elisenstrasse*, przybranego japońskiemi, koloru pomarańczowego firankami. Rekompensatę stanowiła atmosfera „patio” z jego mniszkiem Pablem i jego młodą dla miłości stworzonej Maniolą, „patio” przy katedrze barcelońskiej z jej biskupem fioletowym siedzącym w ciemnym pokoju pełnym zapachu wanilii, gdzie z ołtarzyka sfruwał ptaszek, by siąść na kandelabrze, kadedra wreszcie, z jej „coro”, którego żywym wyrazem był ksiądz Serafin.

Straszewicz to pisarz odważny. Odwaga ta polega na sięganiu po tematy aktualne — „Litość“, biorąca sobie za temat rewolucję hiszpańską, była pisana wówczas jeszcze, gdy Hiszpania krwawiła codziennemi walkami. Niebezpieczeństwo sięgania po nie, to wystawianie siebie na niewiadomy los, pewnego rodzaju hazard, ryzyko zdezaktualizowania wraz z nastaniem nowych wydarzeń zajmujących wszystkich, podczas, gdy tamte, poruszone przez autora, poszły w niepamięć, lub, mówiąc dosadnie a nieco i wulgarnie, stały się *démodée*. Straszewicz ryzykuje, a stawką na wygraną jest poruszanie w odbiciu dnia dzisiejszego problemów wieczystych.

„Litość” postawiła pisarza w pozycji arcytrudnej: czuje całą odrazę do patriotyzmu niemieckiego, aczkolwiek patriotyzm jest wartością, dla której czuje coś więcej aniżeli szacunek. Jest w przymierzu z rewolucją hiszpańską, katolicką, nacjonalistyczną, na pomoc której śpieszy nacjonalizm niemiecki. Straszewicz chętnieby strzelał do de Hesusa ze schodów barcelońskiej katedry, a jednocześnie ostrzegał wielkim krzykiem ojca Serafina i jego ludzi przed inwazją pomocy niemieckiej. Bo to inwazja brzydoty, podczas, gdy Hiszpania jest piękna. Profesor Paul Knappe nie rozumie: „— Dlaczego... dlaczego w pokoju eminencji pachnie wanilią... i dlaczego... dlaczego lata ptaszek?”

„To, co Paul z kolei usłyszał, zdziwiło go niepomiernie”. Ksiądz rzekł krótko:

— Espania!

— Co?

— Powiedziałem!... A tam widać wieżę katedry. Katedra została ufundowana w roku pańskim 898. *Es de puro estilo gotico y esbeltas proporciones, con un...*

— Nie rozumiem po hiszpańsku — obraził się profesor.

— Jeśli tej katedrze sądzone kiedykolwiek runąć, to niech runie na głowy tych, którzy przeciwko Bogu katolickiemu i przeciwko katolickiej Hiszpanii czynią! — podniósł obie ręce. — Niech się tak stanie! Stał przez chwilę nieruchomo, podobny do czarnej chorągwi, roztrzepotanej na wietrze.

A katedra wyjrzała istotnie z pomiędzy dachów. Jej krępa wieża, szorstka i najeżona, mniejszemi wie-

[1]) Czesław Straszewicz: „Litość“, str. 274. Towarzystwo Wydawnicze w Warszawie — 1939.

życzkami wspomagana szła prosto w niebo, bez wahania wskazując na miejsce wiecznego żywota zakutych w żelazo rycerzy. Wiara średniowieczna, wiara kamienna, wiara jedynie prawdziwa, mocno osiadła na twardym gruncie i przybrała kształt przysadzisty, do metamorfoz nieskłonny, rozetkami, gniazdkami, rzeźbami pozorując strzelistość i lekkość.

— Espania! — powtórzył ksiądz.

— Gorąco — mruknął Paul i rozpaczliwie otarł pot z czoła".

Na określenie całego piękna tem jednem słowem Espania, prof. Knappe odpowiada. „Gorąco...", także jednem słowem, w tym wypadku będącem syntezą chamstwa.

Co przeciwstawi profesor Espanii? gdzie właśnie jest „...chwila taka, że Bóg w Hiszpanii rośnie i szatani zlatują się ze wszystkich stron"? — Plakat nawołujący do tępienia szczurów, będącego jedną z funkcji niemieckiego patriotyzmu.

„—A to co? — Po chwili obojętnie spytał ksiądz, wskazując na plakat.

Brązowy szczur na różowym afiszu, podniesiony nowym powiewem wiatru, poruszył wąsami, jakby gryzł. Wielka godność podniosła się w sercu profesora Knappego. Wielka patriotyczna duma natchnęła ognistym rumieńcem jego policzki. Wziął się pod boki.

— To... to jest Germania! — krzyknął wielkim głosem. I tupnął nogą".

Ekspresja w rysunku przekroczyła w tem miejscu granicę karykatury i może nawet osłabiła tem efekt kontrastu, ale jakże trudno ustrzedz się karykatury! Mam wrażenie, współpraca Straszewicza z Jerzym Grossem dałaby rezultaty znakomite. A swoją drogą Gross to postać tragiczna. Bo danem mu było dostrzec brzydotę własnego narodu.

Estetyka Czesława Straszewicza to wytwór tego gatunku cywilizacji, która stworzyła katedrę barcelońską i która mu kazała pisać po polsku. Kluczem do odgadnięcia tej napozór arcytrudnej pozycji, którą sobie obrał autor, jest właśnie wspólnota cywilizacji, o którą walczy autor zarówno z de Hesusem jak i z profesorem Paulem Knappe, a może więcej z profesorem, gdyż de Hesus to tylko uosobienie materii (jego miłość to miłość z krwi gorącej, ale tylko z krwi), co to musi uledz przed duchem kształtującym w gotyckie linie kamień, z którego budowano katedrę, gdy prof. Knappe jest uosobieniem innego ducha. Ducha kolektywu uszeregowanego, gotowego do spełniania funkcji w imię nie wielkości, ale wyższości niemieckiej. Niemcy nie reprezentują wielkości absolutnej, ale wyższość osiągniętą dopiero przez zestawienie. W rezultacie prof. Knappe został zwyciężony przez świętego, którego rozsypującym się w proch relikwiom, stanowiącym początkowo dla niego tylko „obiekt", potrafił z powrotem nadać tę postać, w której trwały przez wieki.

Ksiądz Serafin w chwilę po udzieleniu błogosławieństwa strzelał. Oto odpowiedź na pytanie: „Wroga pójdziesz zabijać, córkę odbierać, czy płakać będziesz nad synem?"

Maniola o krwi gorącej, młoda Maniola i de Hesus o krwi gorącej, młody de Hesus to Hiszpania rewolucji, ale młodszy od nich mniszek Pablo, który życiem przypłacił obronę Najświętszej Marii Panny, to Hiszpania najmłodsza, ta która przyjdzie. Maniola i Pablo to przejawy instynktów i duszy Hiszpanii w jej dniu dzisiejszym. Zrodziły się one z tysiącletniej historii, która już w roku 898 wznosiła katedry, tak jak Maniola i Pablo zrodzili się z ducha ojca Serafina, będącego uosobieniem Hiszpanii wieczystej, znajdującej się niejako poza czasem.

Niech mi wolno będzie zamknąć tę garść uwag może dla krytyka zbyt łatwem powiedzeniem, ale jakże istotnem i prawdziwem: — Piękna książka!

J. B.

RUCH WYDAWNICZY

Na długie lata przed wojną ś. p. Bruchnalski zachęcał nas młodych studentów do pracy, której tyle najlepszych lat poświęcił ś. p. prof. Wóycicki i tyle świetnych osiągnął wyników. Oto ostatnia praca profesora, w której liczbowo starał się ująć i statystycznie stosunki zachodzące w prozie i w poezji, zbadać zależność metru i długości wyrazów, rozważyć budowę tetrapodii amfibrachicznych, trocheicznych i jambicznych oraz rytm pracy artystycznej. Ta jednak różnica między Bruchnalskim a Wóycickim, że ten pierwszy badał (zwłaszcza u Mickiewicza) istotę rytmu od jej strony psycho-fizjologicznej, podczas gdy Wóycickiego interesują już same wyniki tego procesu. Wóycicki badał poezję na przestrzeni całego wieku, od Mickiewicza, Słowackiego i Norwida, do Iłłakowiczówny, Staffa i Tuwima. Rozpatruje amfibrachy, trocheje i jamby, dierezy i cesury, tendencje intonacyjne i zależne od nich obciążenia. W wynikach okaże się podobieństwo n. p. między Niemojewskim a Słowackim. Ważnym czynnikiem uwspółrzędniania w poezji są anafory, których więcej w liryce, mniej w epice, zależnie od indywidualności autora. Najwięcej jest anafor 1 zgłoskowych, 3 zgłoskowe rzadkie. Najczęściej anafory wiążą stopy, rzadziej szeregi, najrzadziej wiersze. Najliczniejsze są anafory wewnątrzzdaniowe.

Z kolei mówi o zwarciach, gdy 2 wyrazy przed średniówką i po niej, w końcu jednego wiersza i na początku drugiego ściśle są ze sobą związane intonacyjnie i syntaktycznie, jakby zacierając dziw dierezowy. Najczęstsze zwarcia prawie w równej liczbie wiążą stopy 1 i 2, 3 i 4, w tem mniej-więcej połowa zwarć emfatycznych.

Badając rytm prozy artystycznej (jak Żeromskiego, Słowackiego) rozważa takty (najczęstsze 3 i 4 zgłoskowe), które mogą wzrastać lub maleć, mogą się powtarzać i wtedy dają „skupienia" (skupienia powyżej 4 taktów można by nazwać nagromadzeniem). Taktowanie daje się zastosować do każdego wypowiedzenia, bo periodyzacja rytmiczna wynika z istoty języka, a rytm jest wogóle własnością mowy.

Intonacja z wyrazu, zbioru wyrazów, zdania tworzy zaktualizowaną, t. zn. przystosowaną do konkretnej sytuacji jednostkę powiadomienia językowego — frazę. Każdą obszerniejszą frazę intonacja dzieli na człony, wiążące je pewnemi stosunkami. Zasadnicze ma tu znaczenie odległość wierzchołka intonacyjnego, melodyjnego od średniego poziomu melodii całości.

Struktura rytmiczna prozy artystycznej pozostaje w ścisłym związku ze strukturą intonacyjną: człony frazy są najczęściej zarazem całostkami rytmicznemi.

Dzięki pracy Wóycickiego wnikamy w sam środek i miąższ mechanizmu wytworu artystycznego. Można by powiedzieć, że różnice indywidualne między twórcami—różnice występujące spontanicznie z podłoża psychofizjologicznego, występują tu w ujęciu statystycznem. To, co subtelne ucho i smak odczuwa intuicyjnie, to zostało liczbowo udokumentowane.

(J. Św.)

[1]) Kazimierz Wóycicki: Rytm w liczbach. Z 28 tablicami. „Z zagadnień poetyki" Nr. 7. Wilno 1938.

*

Ostatni zeszyt „JĘZYKA POLSKIEGO" za marzec—kwiecień rb. zawiera: Początek rozprawy T. Milewskiego: O zakresie i przedmiocie badań stylistycznych. T. Lehra-Spławińskiego: Polskie „chłonąć, otchłań", z dodatkiem K. Nitscha: „ochłonąć" = „ochłodnąć". T. Estreichera: Z dziejów polskiego słownictwa chemicznego. Recenzja A. Obrębskiej - Jabłońskiej: o „Języku polskim w Stanach Zjednoczonych A. P." W. Doroszewskiego. Notatka o wydaniu Psałterza floriańskiego przez W. Taszyckiego i L. Bernackiego. — Odpowiedzi Redakcji w sprawie zwrotu: „dać komu rady" czy „radę" i w sprawie przymiotników: „kucieński, kutnowski, lipnowski". — Sprawozdanie Towarzystwa Miłośników Języka Polskiego za r. 1938.

NOWE KSIĄŻKI

Malicki Tadeusz. Ludzie z gór. Opowiadania. Warszawa 1939. Gebethner i Wolff.

Ossendowski F. Antoni. Karpaty i Podkarpacie. Poznań 1939. Wydaw. Polskie R. Wegnera (Cuda Polski). Str. 260. Ilustr.

Chybiński Adolf dr. prof. Mieczysław Karłowicz (1877—1909). (T. I) Warsz. 1939. Nakładem Sekcji im. Karłowicza. Warsz. Tow. Muzycznego. Str. 208. Portrety, ilustr.

Gower Robert. Mniejszość węgierska w państwach sukcesyjnych. Warsz. (1939). Sonthern Trade, Sp. akc. Str. 144 i mapa.

Pius XI. Wielkiemu Papieżowi w hołdzie. Poznań 1939. Nacz. Akcja Kat. Str. 80. Ilustr.

Ormicki Wiktor. O polski program ludnościowy. Warsz. 1939. „Naród i Państwo". Str. 69 i tab.

Dobraczyński Jan. Lawa gorejąca. Studium literackie. Poznań 1939. Księg. św. Wojciecha. Str. 107.

Małecki Miecz. Język polski na południe od Karpat. Bibl. „Języka Polskiego" nr. 12. Kraków 1939. Gebethner i Wolff. Str. 108 i mapa.

Offenberg Jan dr. Ostatnia choroba Adama Mickiewicza. Warsz. 1939. Bibl. Polska. Str. 32.

Kukulski Zygmunt. Pierwsi nauczyciele świeccy w szkole wydz. lubelskiej w dobie Komisji Edukac. Lublin 1939. Tow. Przyj. Nauk. t. 18. Str. 168.

*

Tow. Wydawnicze „Rój" w Warszawie wydało z datą 1939 r. następujące dzieła:

Łysakowska Helena. Portrety. Powieść. Str. 290.

Zbyszewski Karol. Niemcewicz od przodu i tyłu. Str. 366.

Dandet Leon. Tragiczny żywot Wiktora Hugo.

Konczyński Tadeusz. Dwie drobne dłonie. Powieść. Str. 410.

Lutosławski Wincenty. Posłannictwo polskiego narodu. Str. XVI i 240.

Lityńska Halina. Za tundrą jest życie. Str. 279.

Kisielewski Zygmunt. Kwitnący cierń. Powieść.

Piskor Aleksander. Siedem ekscelencji i jedna dama. Str. 335.

Materiały o organizacji i działalności Wydziału Opieki Społecznej i Zdrowia Publicznego w M. st. Warszawie. Warszawa 1938 r. Str. 333.

Rocznik polityczny i gospodarczy 1939. Warszawa Pol. Agencja Telegraficzna. Str. 1249. (W oprawie).

*

Bar Adam. Słownik pseudonimów i kryptonimów pisarzy polskich (...przy współudziale W. T. Wisłockiego i T. Godłowskiego). Tom III. Kraków 1938. Skład u Geb. i Wolffa. Str. 150.

Colonna Walewski Stan. Agnes. Powieść. Warszawa 1939. F. Hoesick.

Polityka Narodowa, miesięcznik. Styczeń—luty 1939. Str. 150 (Poświęcony Dmowskiemu).

Pamiętnik Koła Kielczan. Tom VIII. Warszawa 1938. Str. 117.

Romański Stanisław. Sądy Wawelskie. Rapsod nocy majowej. Wilno 1939. Str. 249.

Rada polskich interesantów portu Gdańskiego. Sprawozdanie za r. 1938. Gdańsk 1939.

Dziekoński Albin. Zielone Mogilowce. (Poezje) Warsz. 1939. F. Hoesick.

Cieślewski Fr. Ocalona. Powieść. Warsz. 1939 F. Hoesick.

Wierny Adam. Na szlakach dziejowych Romana Dmowskiego. Piotrków (1939). Nakł. autora. Str. 136.

Grubiński Wacław. Historia na wyrywki. Warsz. 1939. Inst. wyd. Bibl. Polska. Str. 218.

Kiniorski Marian. 45 lat wspomnień o R. Dmowskim. Warsz. 1939. Warsz. Dzien. Nar. Str. 42.

Slavia. Rocz. XVI, Zesz. 2—3. Praga 1939.

Zieniewicz Bohdan. Bezdomne. Warszawa 1938. F. Hoesick.

Świeżawski Ludwik. Lutnia Dyniska. (Poezje). Warsz. 1939. F. Hoesick.

Z PRASY

REMINISCENCJE

W TYGODNIKU „Polityka" (z d. 30 kwietnia) zamieszczono w formie wywiadu wspomnienia socjalisty Artura Hausnera o marszałku Piłsudskim. Ze względu na historyczne znaczenie niektórych punktów pozwalamy sobie przytoczyć poniżej parę ustępów.

Na pytanie redaktora: Jak należy oceniać orientację Marsz. Piłsudskiego w czasie wojny światowej? — p. Hausner odpowiedział:

„Zmiana, którą Piłsudski przeprowadził w swej orientacji w r. 1916 była niewątpliwie dowodem jego geniuszu politycznego. To co jednak stanowiło zasadniczą i podstawową różnicę między orientacją narodowej demokracji a Marsz. Piłsudskiego, to był stosunek do armii. Niezależnie od tego przeciw komu był Piłsudski, tworzył on przedewszystkiem armię Polską, gdy narodowa demokracja nie odznaczała się zrozumieniem dla tego zagadnienia. Toteż, o ile powstanie niepodległej Polski zawdzięczamy w dużej mierze zwycięstwu ententy, o tyle zachowanie jej w r. 1920 zawdzięczamy wyłącznie dziełu Piłsudskiego. Przypominam sobie jak dziś to zebranie sejmowej komisji wojskowej w lipcu 1920 roku, w czasie odwrotu naszych wojsk. Atmosfera była wtedy tak okropna, że nawet posłowie Niemcy serdecznie nam współczuli. Referujący sytuację gen. Stanisław Haller, zemdlał ze wzruszenia na sali, co uczyniło bardzo przykre wrażenie. Należy się też wielka wdzięczność generałowi Rozwadowskiemu, który wtedy zabrał głos i potrafił z podziwu godną werwą przywrócić ducha stu kilkudziesięciu obecnym. Wtedy z ust generała Rozwadowskiego, byłego oficera austriackiego jak wiadomo, padło znamienne wyznanie: „Ta klęska — mówił — to nie klęska armii polskiej. To jest przegrana dawnych oficerów rosyjskich i austriackich. Cała nasza nadzieja w oficerach legionowych". Istotnie. Oficerowie legionowi przedewszystkiem uratowali Polskę w roku 1920".

A na pytanie: Co stanowiło zdaniem Pana Posła zasadniczy składnik ideologii politycznej Marszałka Piłsudskiego? — nastąpiła odpowiedź poniższa:

„Najważniejszą myślą, która zaprzątała Wielkiego Marszałka po roku 1918 była niewątpliwie sprawa przekształcenia Europy wschodniej w myśl jego idei z roku 1920. To był ten leitmotiv, który przewijał się przez wszystkie jego rozważania polityczne. Granicę z traktatu ryskiego uważał Piłsudski, jak to często mawiał do mnie — za nitkę zawieszoną w powietrzu, nie opierającą się na niczem.

Przyszłość mocarstwową Polski widział jedynie w razie zabezpieczenia państwa od wschodu, drogą spełnienia ukraińskiego programu Rzeczypospolitej nad Dnieprem. Wiedział o tem mój przyjaciel ś. p. Mikołaj Hankiewicz, socjalista ukraiński, którego w r. 1920 przywiozłem do niego, dlatego był całe życie wielkim wielbicielem Marszałka.

Zdaje się, iż po traktacie ryskim najbardziej namacalny kształt przybrały plany Marszałka w r. 1924, w czasie pobytu w Sulejówku. Wtedy to minister angielski Max Müller przyjeżdżał po kilka razy w tygodniu do Marszałka i najbardziej szczegółowo obmyślali plany przyszłej rozprawy z Rosją. Marszałek mówił mi wtedy bardzo wiele na ten temat i przywiązywał ogromną wagę do tych zamierzeń. Istotnie, wobec zupełnej bezsilności Niemiec w tym okresie i wobec daleko idącej przychylności Wielkiej Brytanii — położenie wydawało się wymarzone i nie wiadomo czy kiedyś się jeszcze powtórzy. Rosja sowiecka była wtedy w stanie największego rozkładu.

Jaki był zdaniem Pana stosunek Marszałka do Niemców?

„Uważał Niemców za wielki naród i wysoko cenił pracę Niemców. Sądził, że niebezpieczeństwa zagrażającego nam z tej strony nie da się trwale usunąć. Ponieważ ekspansja nasza na zachód nie posiada widoków powodzenia, dlatego pragnął skierować plany mocarstwowe Polski na wschód".

MAURYCY HR. ZAMOYSKI

Znowu kraj żałobą okryty. W dniu 5 maja zmarł w Warszawie Maurycy hr. Zamoyski, b. członek Prezydium Komitetu Narodowego w Paryżu, b. minister spraw zagranicznych, potomek zasłużonego dla Polski rodu Zamoyskich, XV ordynat na Zamościu.

Syn Tomasza i Marii z Potockich, urodził się w Warszawie 30 lipca 1871 r. Osierocił żonę Marię z Sapiehów, i liczne potomstwo. Tytuł ordynata na Zamościu przechodzi na najstarszego syna, hr. Jana.

Stronnictwo Narodowe traci w Zmarłym jednego z najwybitniejszych swoich członków. Jeśli odrodzenie Polski zawdzięczamy wielkiemu ruchowi narodowemu, który przygotował Polskę do roli dziejowej, to Maurycy Zamoyski był jednym z ważnych tego ruchu czynników. Żeby tę rolę jego w całej pełni uprzytomnić, skorzystać musimy w tem wspomnieniu pozgonnym z materiału, jaki mógł zebrać tylko historyk tego ruchu naszego, Stanisław Kozicki, współpracownik ś. p. Zamoyskiego z czasów wojny. Oto jak Kozicki charakteryzuje szlachetną postać Zmarłego i jego pełny zasług żywot w „Warsz. Dzien. Narodowym".

*

Pochodził ze starego, zasłużonego dla Polski rodu. Przodkowie jepo oddali wielkie usługi krajowi, w dobie świetności Rzeczypospolitej, a w latach upadku i niewoli nie sprzeniewierzyli się sprawie publicznej. Wiek XVIII widział kanclerza Zamoyskiego, autora „Zbioru praw sądowych" (1778), a wiek XIX Andrzeja Zamoyskiego, prezesa Towarzystwa Rolniczego, założonego w r. 1858.

Zmarły obecnie ordynat Maurycy hr. Zamoyski, urodzony w r. 1871, wszedł w wiek męski w czasach, gdy Polska cierpiała największy ucisk pod zaborami pruskim i rosyjskim. Nie było takiego pola działalności, jakie mieli jego przodkowie. Polacy byli odsunięci od wszelkiej służby publicznej, przedstawiciele starych rodzin arystokratycznych mogli coś znaczyć tylko wówczas, jeśli szukali dostępu do dworów państw zaborczych.

Maurycy hr. Zamoyski trzymał się zdala od tego rodzaju działalności, szukał zetknięcia ze społeczeństwem polskim i okazji do służenia mu swą pracą i środkami, jakiemi rozporządzał, jako właściciel największej wówczas ordynacji w Polsce (około 375.000 morgów).

Już w końcowych latach wieku XIX uczestniczył w różnych przedsięwzięciach natury społecznej. Jemu zawdzięczamy w dużym stopniu istnienie takich instytucji, jak Szkoła Sztuk Pięknych w Warszawie, Filharmonia Warszawska itd.

Z tajną pracą narodową, prowadzoną przez Demokrację Narodową w zaborze rosyjskim, zetknął się w pierwszych latach wieku XX. Szczególne zainteresowanie wykazywał dla działalności wśród nauczycielstwa szkół powszechnych i popierał tę działalność przez dostarczanie na nią środków pieniężnych. Na tym terenie powstało współdziałanie, które póżnie, po wojnie rosyjsko-japońskiej, znalazło wyraz w udziale Maurycego hr. Zamoyskiego w rodzącem się życiu politycznem kraju.

Zorganizowano jawne Stronnictwo Demokratyczno-Narodowe i pierwszy wielki zjazd tego stronnictwa, będący przejawem nowych warunków życia politycznego, odbył się w pałacu Błękitnym w Warszawie. Ordynat wziął czynny udział w nowej organizacji i wszedł do władz. W tymże samym czasie został przyjęty do Ligi Narodowej. Jemu zawdzięczamy uzyskanie własnego dziennika w Warszawie, kupił bowiem pismo „Goniec Poranny i Wieczorny" i oddał je do dyspozycji stronnictwa. W r. 1906 został Maurycy hr. Zamoyski posłem do Dumy z ramienia stronnictwa Demokratyczno-Narodowego.

Gdy później, w r. 1908, wydawca i redaktor „Gońca" wystąpili ze stronnictwa, i korzystanie z pisma mu udaremnili, ordynat bierze udział w organizacji nowego dziennika, a więc naprzód „Gazety Polskiej", kupionej od spadkobierców ś. p. Gadomskiego, a później w organizacji „Gazety Warszawskiej" (1908). Tytuł i koncesję tego pisma zapisał hr. Zamoyskiemu Stanisław Lesznowski, w którego rodzinie była „Gazeta" przez długi szereg lat. Ordynat ofiarował tę koncesję (w owych czasach była to rzecz bardzo cenna), stronnictwu i przez swój udział pieniężny pomógł wydawnictwu w okresie od r. 1908—1915.

Był to okres pogłębiania się życia publicznego w zaborze rosyjskim w nowych warunkach, gdy na skutek przemian w Rosji rozluźniły się więzy krępujące życie polskie. Przyszły historyk tego okresu nie będzie mógł pominąć udziału ordynata w życiu politycznem; gdziekolwiek rodziły się jakieś nowe poczynania — wszędzie był obecny.

Gdy po wybuchu wojny w roku 1914 zorganizowano w Warszawie Komitet Narodowy Polski, wszedł do niego Maurycy hr. Zamoyski, podpis jego widnieje na odezwie Komitetu, datowanej 2 listopada 1914 r. w Warszawie. Wraz z innymi działaczami politycznymi wyjechał w sierpniu r. 1915 do Rosji.

*

W Rosji pozostał ordynat tylko kilka miesięcy. Brał udział w pracach Komitetu Narodowego w Piotrogrodzie, widzimy jego nazwisko wśród założycieli tygodnika „Sprawa Polska", który był organem tegoż Komitetu.

W styczniu r. 1916 wyjechał hr. Zamoyski przez Finlandię i Szwecję na Zachód, gdzie już od kilku miesięcy przebywał Dmowski. W lutym był na zjeździe działaczy politycznych w Lozannie (7 — 12 luty). Przebywał potem w Paryżu i w Londynie, biorąc żywy udział w zabiegach politycznych Dmowskiego i skupionego koło niego grona ludzi.

W maju r. 1916 przyjechał na kilka miesięcy do Piotrogrodu. W tym czasie miał rozmowę z ambasadorem francji Paléologiem, który w swym pamiętniku („*La Russie des Tsar*" t. I, str. 336) notuje rozmowę z hr. Zamoyskim pod datą 4 sierpnia, który był wilją wyjazdu do Sztokholmu. Dowiedział się Paléologue z tej rozmowy, że Polacy nie posiadają już wiary w Rosję i liczą na Francję i na Anglię. „Autonomia — pisze Paléologue — pod berłem Romanowów już im nie wystarcza: muszą mieć niepodległość całkowitą i bez-

względną, odbudowanie integralne państwa polskiego...".

Potem znajdujemy podpis hr. Zamoyskiego pod deklaracją lozańską (11. XI. 1916) po akcie 5 listopada. W czasie między 26 stycznia a 2 lutego 1917 r. jest obecny na konferencji politycznej w Lozannie.

W połowie r. 1917 mieszka hr. Zamoyski w Londynie razem z Dmowskim (46, Mountstreet). Między 19 a 25 czerwca są obaj na naradzie politycznej w Paryżu, na której wybrano komisję (Dmowski, Piltz, Seyda i Zamoyski) dla opracowania konkretnego projektu organizacji politycznej, mającej reprezentować Polskę wobec Aliantów. Dn. 15 sierpnia utworzono Komitet Narodowy Polski; hr. Zamoyski został jego członkiem i wiceprezesem. Siedzibę Komitet obrał sobie w Paryżu. Wynajęto dom na Avenue Kleber (11-bis). Urządzono biura; zamieszkali tam Dmowski i hr. Zamoyski.

*

Okres istnienia Komitetu (sierpień 1917 — styczeń 1919) jest niewątpliwie najpiękniejszym okresem w życiu publicznem Zmarłego. Był on czynnym i gorliwym współpracownikiem Dmowskiego, włożył dużo inicjatywy i umiejętności w pracę, której wynikiem było uzyskanie przez Polskę miejsca na konferencji pokojowej, ustalenie stanowiska mocarstw zwycięskich wobec zagadnienia polskiego i organizacji armii polskiej we Francji.

Maurycy hr. Zamoyski miał we krwi uzdolnienia do pracy politycznej, wysokie zaś jego zalety moralne, wrodzony takt, wielka znajomość ludzi i zdolność prostego i jasnego ujmowania zjawisk sprawiały, że oddał Komitetowi, a przez to sprawie polskiej wielkie usługi.

Maurycy hr. Zamoyski wykazał też wielką ofiarność pieniężną na rzecz Komitetu. Gdy po uznaniu przez rządy sprzymierzone, Komitet uzyskał od tych rządów pożyczkę w sumie 300.000 fr. miesięcznie, którą miał później zwrócić rząd polski, to odpowiedni oblig podpisali wszyscy członkowie Komitetu, zaznaczając, że gdyby z jakichkolwiek powodów zwrot ten nie nastąpił, to zobowiązują się zrobić to osobiście. Dla wszystkich podpisanych było to zobowiązanie formalne, dla hr. Zamoyskiego, rozporządzającego dużym majątkiem — istotne. Słusznie też pisze Dmowski: „Było to wielkiem szczęściem polityki polskiej, że miała w gronie ludzi, którzy nią kierowali: ludzi nie posiadających i nie robiących majątków — człowieka z magnacką fortuną, z poczuciem obowiązku obywatelskiego i z mądrą ofiarnością. Gdyby nie Zamoyski, nie wiem, czy polityka nasza zdołałaby wytrzymać walkę z przeciwnikami w okresie najtrudniejszym..."

Między Dmowskim i hr. Zamoyskim były zawsze jak najlepsze stosunki. Pracowali w harmonii, w całkowitem zaufaniu. Gdy przed dwoma miesiącami widziałem po raz ostatni Ordynata, wspominał z rozrzewnieniem czasy pracy politycznej w Paryżu, mówił o swej współpracy z Dmowskim, o tem, że Dmowskiemu zawdzięczał głównie, że jego życie nabrało sensu i znaczenia przez udział w wielkiem dziele odbudowania państwa polskiego.

Cieszył się też Ordynat uznaniem i sympatią wśród wszystkich, którzy się skupiali na 11-bis Avenue Kleber, był tam czujnym gospodarzem, pewnym doradcą i przyjacielem...

Gdy Dmowski wyjechał w sierpniu r. 1918 do Ameryki, był hr. Zamoyski urzędującym prezesem Komitetu. W tym charakterze dokonał nominacji gen. Hallera na Wodza Naczelnego Armii Polskiej i reprezentował Komitet podczas przysięgi gen. Hallera przed frontem I dywizji pod Nancy (6.X 1918). „O godz. 10 i pół automobile wiozące gen. Hallera i gości — pisałem wówczas w „Tygodniku Polskim„ — zajechały na polanę, na której ustawiona była dywizja polska. Naczelny Dowódca, w towarzystwie gen. de Castelnau i hr. Maurycego Zamoyskiego, przeszedł przed frontem wojsk, następnie zaś odbyła się Msza polowa..."

*

W czasie konferencji pokojowej był hr. Zamoyski w Paryżu. Od lutego 1920 r. był delegatem na konferencję jako minister pełnomocny i poseł Rzeczypospolitej w Paryżu.

W styczniu 1924 roku opuścił Paryż i został ministrem spraw zagranicznych w rządzie Władysława Grabskiego. Piastował ten urząd do lipca tegoż roku.

Gdy Sejm wybrany w r. 1922 dokonywał wyboru pierwszego Prezydenta Rzeczypospolitej, Zw. Ludowo-Narodowy postawił kandydaturę Maurycego hr. Zamoyskiego. Otrzymał on w głosowaniu ostatecznem 227 głosów, przy 289, które padły na późniejszego Prezydenta Narutowicza. Zdecydowało w tym głosowaniu na korzyść Narutowicza stanowisko ludowców, którzy je zajęli po długiem wahaniu...

Po opuszczeniu ministerstwa spraw zagranicznych, usunął się hr. Zamoyski z życia politycznego. Musiał się zająć sprawami ordynacji, która w okresie wojennym i powojennym ciężkie przeszła czasy.

Zajęcie się ordynacją było też służbą publiczną, a to ze względu na obszar tych dóbr, na ilość zatrudnionych w nich ludzi i na rolę społeczną ordynacji.

*

Ten potomek wielkiego rodu, godzien jest, by w pamięci przyszłych pokoleń stanął w jednem szeregu z najwybitniejszymi swoimi przodkami.



Adres Redakcji: Mokotowska 11 m. 5. Tel. 9. 25-46. Adres Administracji: Al. Jerozolimskie Nr. 17. Tel. 9-87-90.

PRZEDPŁATA kwart. zł. 9, półrocznie zł. 17, rocznie zł. 32, zagranicą kwart. zł. 12, półroczn. zł. 24, rocznie zł. 45.
Konto czekowe na P. K. O. 3.105.

Redaktor naczelny i wydawca: ZYGMUNT WASILEWSKI.

Druk. SPOŁECZNA, Pl. Grzybowski 3/5. Tel. 205-80. PRZESYŁKA POCZTOWA OPŁACONA RYCZAŁTEM.